Nr. 279. We Lwowie — Wtorek dnia 6 Grudnia 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „	— „ 21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Hr. Wojciech Dzieduszycki
o sytuacyi parlamentarnej.

Półurzędowy niemiecki *Fremdenblatt* zamieszcza artykuł, w którym oddawszy Polakom uznanie należne za ich starania około uruchomienia parlamentu austryackiego, zamieszcza rozmowę z prezesem Koła pol. Wojciechem hr. Dzieduszyckim na temat obecnej sytuacyi parlamentarnej. Hr. Woj. Dzieduszycki powiedział jednemu z redaktorów *Fremdenblattu*:

Anglicy, Francuzi, Włosi wychodzą z założenia, że parlament jest środkiem do tego, aby wpływać na rządy w państwie i wiedzą, że w tym celu muszą poświęcać swą popularność, ilekroć wymaga tego dobro państwa. U nas w Austryi rozpowszechniła się myśl, że mąż z ludu, jako członek parlamentu, musi zawsze przeciwstawiać rządowi reprezentacyę ludu, nie po to, ażeby dbać o dobro państwa i ludności, lecz ażeby starać się o popularność u wyborców najmniej kompetentnych. Stąd pochodzi nasza bieda. Póki to się nie zmieni, nie ma co myśleć o zupełnem uzdrowieniu parlamentaryzmu.

Teraz przedziera się słaby blask nadziei przez chmury, które od kilku lat zalegają niebo parlamentarne, a pan się mnie pyta, co myślę o przyszłości izby poselskiej. To, żeśmy po tych złych auspicyach, które stawiano izbie na początku sesyi, doprowadzili do posiedzenia komisyi budżetowej, uważam za sukces, którego nie należy przeceniać, ale też nie powinno się niedoceniać. Na konferencyi przywódców klubów złożyłem imieniem mego stronnictwa oświadczenie, w którem podniosłem, że zdaniem Koła polskiego, istnieje naturalne *junctim* między przedłożeniem budżetowem a przedłożeniem w sprawie klęsk elementarnych; zatem oba należy przekazać komisyi budżetowej.

Już z tego wynika, że zgadzam się na wywody prezydenta ministrów dra Koerbera na ostatniem posiedzeniu komisyi zapomogowej i że z zadowoleniem witam odesłanie przedłożenia zapomogowego do komisyi budżetowej. Gdyby to przedłożenie, jak pierwotnie zamierzano, było traktowane w komisyi zapomogowej, to użylibyśmy całego naszego wpływu, aby temu przeszkodzić, komisya ta może z istniejących fundaszów przyznawać zapomogi, ale nigdy nie może wotować pożyczek. Że nie stworzono tego prejudykatu, uważam za rzecz doniosłą. Nie jestem optymistą i dlatego nie mogę podzielać zdania tych, którzy już widzą koniec obstrukcyi. Ale spodziewam się, że co najmniej przedłożenie zapomogowe i pozycya refundacyi będą załatwione przed Bożem Narodzeniem.

A po świętach? Chociaż będziemy musieli wedle zwyczaju brnąć przez wnioski nagłe — dopniemy celu, który przyświeca wszystkim gotowym do pracy stronnictwom. Izba posłów będzie znowu czynna. A wówczas izba będzie musiała obradować póty, póki pensum jej nie będzie załatwione.

Są studenci, którzy w ciągu roku szkolnego oddają się słodkiemu próżniactwu i rozwijają działalność, która na tym samym mniej więcej poziomie się znajduje, co — obrady nad tymi miłymi wnioskami nagłymi. Ale gdy nadchodzą egzamina, wówczas biorą rozmach i niejako tuż przed zamknięciem bramy zabierają się do roboty. Podobnie też wyobrażam sobie najgorszą ewentualność co do sesyi parlamentarnej po Nowym Roku.

Gdy zbliżą się ferye, gdy kalendarz wskazywać będzie miesiąc czerwiec lub lipiec, a pensum jeszcze nie będzie załatwione, wówczas i obstrukcya opamięta się i pozna bezskuteczność swej taktyki. Wobec dzisiejszego usposobienia wszystkich kół ludności wprost nie da się pomyśleć, ażeby jakiekolwiek stronnictwo miało odwagę doprowadzić do zamknięcia sesyi kilkumiesięcznej, w której nie spełnionoby pracy pozytywnej. Ale też nie należy i drugiej stronie stawać na stanowisku wręcz odstręczającem. Niemcy wiedzą, że wznowienie żelaznego pierścienia, o którem oni tak często w polemice wspominają, dziś należy do dziedziny bajek. Z drugiej zaś strony Czesi wiedzą, że Polacy dalecy są od tego, by się sprzymierzyć przeciw nim z Niemcami. Więc mamy nadzieję, że nikt wątpić nie będzie o szczerości naszych zamiarów, jeśli będziemy się starali utorować drogę do parlamentarnej pracy.

W parlamencie naszym już poczyna brać górę przekonanie, że pożyczki mogą być tylko przez parlament uchwalone, jeżeli się uwzględnia interes państwa. Już sam ten fakt dowodzi, że jest to krok ku lepszemu, atoli, jak już zaznaczyłem, niestety, nie należę do optymistów. Izba będzie zdolna do pracy, jeżeli roztropność zwycięży, ale roztropność to dama, która niechętnie przebywa w dziedzinie polityki.

Nowy parlament włoski.

Rzym 1 grudnia.

Wczoraj odbyło się w sposób bardzo uroczysty zainaugurowanie nowej, XXII legislatury włoskiej. Izba zebrała się w nowym składzie po wyborach, dokonanych po raz pierwszy za panowania Wiktora Emanuela III. Dzień był słoneczny, lecz chłodny; miasto wspaniale dekorowane chorągwiami i festonami. Od Kwirynału aż do palazzo Madama (siedziby senatu) wojsko tworzyło szpalery.

O godzinie 10 rozległ się strzał na zamku Anioła, na znak, że król z rodziną i orszakiem wyruszył ze swej rezydencyi. Na czele pochodu jechał oddział kirasyerów. W pierwszym powozie jechali dygnitarze dworscy, w drugim królowa z damami dworu. Przybycie króla oznajmiało czterech konnych trębaczy, dalej jechało 16 kirasyerów z oficerem na czele. Król jechał w poszóstnej kolasie; obok niego siedział po lewej stronie hrabia Turynu (brat stryjeczny) a naprzeciw książę Genuy (syn ks. Ferdynanda, brata Wiktora Emanuela II). Obok jechali konno generał Mazza i kapitan kirasyerów, których oddział zamykał orszak królewski. Publiczność witała królowę i króla okrzykami i oklaskami.

W wielkiej sali pałacu Madama zgromadzeni byli senatorowie, deputowani, ministrowie i dygnitarze. Socyaliści i republikanie byli nieobecni; natomiast przybyło 16 deputowanych radykałów. Królowa w ceremoniach parlamentarnych nie odgrywa roli oficyalnej; dlatego nie jechała w karecie galowej, razem z królem i nie zajęła miejsca na tronie, lecz w loży wraz z siostrami: ks. Battenberską i Ksenią. Gdy królowa weszła wszyscy obecni powstali i rozległy się oklaski. Była w toalecie *moire - héliotrope* ze srebrnemi *paillettes* na piersiach, na ramionach miała boa z białych piór, na głowie mały kapelusz biały. Zauważono, że królowa Helena dość zeszczuplała.

Króla powitała u progu komisya senatorów i posłów. Witano go gromkimi oklaskami. Był w uniformie generalskim; w ręku trzymał zwój papieru. Król usiadł na tronie, złożył hełm na kolanach i rozpoczęło się ślubowanie posłów. Następnie powstał, a wraz z nim hr. Turynu i ks. Genuy i odczytał mowę tronową. Ta mowa, często przerywana oklaskami, jest, naturalnie, przedmiotem licznych komentarzy.

Nie mówiąc o prasie półurzędowej, nadmienić muszę, że ze słów od tronu bardziej są zadowolone sfery skrajne, niż umiarkowane. We Włoszech jest zwyczajem, że mowy tronowe nie tyle omawiają fakty i sprawy żywotne, ile olśniewają pięknymi i barwnymi zwrotami i okresami. To też i mowa króla Wiktora Emanuela zakrawała raczej na wypracowanie literackie lub akademickie, niż na przemówienie, jakie się słyszy np. w parlamencie angielskim lub amerykańskim. Świat polityczny spodziewał się, że król włoski powie to, czego właśnie nie powiedział.

W jednym z dzienników ministeryalnych wśród hymnów pochwał znalazł się i zwrot, w którym powiedziano, że ta mowa tronowa byłaby bardziej na czasie w kraju, gdzie wszystko w porządku, gdzie panuje ład i spokój.

Katolicki *Giornale di Roma* pisze, że po ostatnich wstrząśnieniach, po strajku generalnym spodziewano się, że z wysokości tronu padną słowa, wyrażające jasny sąd o rzeczach i zapowiadające konkretny program, mający na celu zaprowadzenie gruntownych reform, któreby położyły kres swawoli i rozpasaniu burzycieli ładu społecznego, kres fermentowi anarchistycznemu, w jakim Włochy są pogrążone. Tymczasem król wypowiedział wiele frazesów o złotej wolności, tak jak gdyby [illegible] we Włoszech większa, niż w niejednej republice, ale przeciw niej wymierzyła swe ataki demagogia, a król o niebezpieczeństwach z tej strony grożących nic właśnie nie powiedział. Król chciał widocznie uniknąć wszelkiej drastyczności i nikomu się nie narazić. Mowa tronowa żywiołów skrajnych nie przejednała, a umiarkowanych rozgoryczyła. Niepomyślna to wróżba dla kraju i dla rządów p. Giolittiego.

Gdy król i królowa wracali na zamek, publiczność wznosiła okrzyki, panie powiewały chustkami. Przy ul. Magnanapoli spłoszyły się konie u jednego z powozów dworskich, co jednak nie pociągnęło żadnego wypadku.

K. Roszczyc.

Wojna rosyjsko-japońska.

Na lądzie.

Zdawało się z raportów i z prywatnych doniesień rosyjskich, że Rosyanie znaczne osiągnęli korzyści na swojem i Japończyków wschodniem skrzydle. Japończykom chodzi o obejście lewego (wschodniego) skrzydła rosyjskiego, aby zagrażając Tielinowi, mogli wywabić Kuropatkina z warownych pozycyj koło Mukdenu. Ta jednak przedziela jednych od drugich pasmo gór Talin (czyli Dalin). Chcąc zatem dostać się nad górny Hunho i stamtąd operować ku Tielinowi, muszą najpierw zdobyć te góry a zwłaszcza przełęcz Talin, czego Rosyanie dopuścić nie chcą. Około tego zadania kręcą się ostatnie utarczki od d. 28 listopada.

Ze zgodnych raportów Kuropatkina i Sacharowa sądzićby należało, że Japończycy zostali nawet z dwóch wąwozów na południowej przełęczy głównej wyparci a Rosyanie nietylko do Tsinhoczen, ale oraz do [illegible], o jakie 50 kilom. na południe od Talina dotarli. Byłby to więc znaczny sukces dodatni — tymczasem Japończycy twierdzą, że [illegible] ataki rosyjskie zawsze odpierano.

Dotychczas jednak Japończycy [illegible] parli Rosyan z Tsinhoczen. Gdy Japończycy rozpoczęli pochód od Taitsi ku Hunowi, miejscowość tę zajął był oddział Karolkiego, musiał jednak, gdy Kuropatkin podjął ofenzywę, cofnąć się przed przemocą. Tsinhoczen leży o jakie 90 klm. na wschód od głównej linii operacyjnej, więc poza obrębem wschodnich skrzydeł obu frontów nieprzyjacielskich. Ale jest on węzłem komunikacyjnym ku najważniejszym kierunkom i dogodnym punktem do ruchów kolumn znacznych ku skrzydłu i tyłom przeciwnika. Japończycy mogliby stamtąd dostać się do Inpau w dolinie Hunu i dalej na drogę do Tielinu, więc na linię odwrotu Kuropatkina, a oraz zapuszczać zagony po prowianty na wschód aż do Sinmintin. Rosyanom poręcza Tsinhoczen posiadanie wąwozów Talińskich a oraz możliwość posuwania się znacznemi kolumnami na skrzydło i tyły Japończyków.

Wiadomości, że Japończycy zostali zmuszeni cofnąć się w kierunku południowo-wschodnim aż ku źródłom Taitsi, nie zasługują na wiarę. Obie strony pomknęły się naprzód i potem się cofnęły, ale kęsący zd[illegible] drutu telegraficznego na jeden kilometer. Tylo wszystkiego.

Ostatnie raporty rosyjskie znowu tylko o drobnych utarczkach donoszą.

Port Artura

O zdobyciu przez Japończyków Góry 203 metrów donoszą pisma londyńskie z d. 2 bm.: Po rozpaczliwym boju udało się Japończykom we środę o godz. 8 wieczór szturmem zdobyć Górę 203 metrów (więc wysoką tak, jak Gubałówka nad Zakopanem, trudno zatem zwać ją pagórkiem). O świcie poczęto powszechne ostrzeliwanie fortu i pod ochroną ognia artyleryi piechota japońska przed południem dwa razy do szturmu ruszała, ale oba razy z ciężkiemi stratami odparta. Z pierwszego szturmu jeno garść Japończyków wróciła. W godzinę potem szturmowano po raz trzeci, ale znowu ogień rosyjski odpędził Japończyków. Jenerał Nogi wyprawia zatem świeże siły w ogień; ruszają one w górę, ale szybki ogień rosyjski zmiatał literalnie całe kompanie, więc i ten szturm chybił.

Ponownie sprowadzono rezerwy i za godzinę wyruszyła nowa kolumna do szturmu na południowo-wschodnią część góry. Tymczasem ogień rosyjski zwolniał. Wołając „Banzaj" Japończycy parli się na górę i Rosyanie przypuścili ich aż do swego frontu i dopiero wtedy prażyć zaczęli. Japończycy musieli się rejterować: niektórzy żołnierze jednak cofać się nie chcieli, szturmowali naprzód i padali prawie pod samemi lufami karabinów rosyjskich.

O godz. 7 wieczór podjęto znowu szturm od północnego i południowego wschodu. Kolumna południowo-wschodnia pierwsza dotarła do stanowisk rosyjskich, [illegible] się do rowów strzeleckich i okopów [illegible] się krwawy bój na kolby i bagnety. Niebawem doszła też kolumna północno-wschodnia do stanowiska nieprzyjacielskiego, a o godz. 8 wieczór popadł cały fort w ręce japońskie i Rosyanie widząc, że dalsze trzymanie się w miejscu na nic się nie przyda, cofnęli się z pospiechem, zostawiając wielu poległych i rannych. Urzędowy raport japoński powiada, że na wschodnim stoku góry całe stosy poległych Rosyan leżały. Pogłoska, jakoby dnia 20 listopada 15.000 Japończyków poległo, nie zasługuje na wiarę, zwłaszcza jeżeli prawda, że tylko jeden batalion rosyjski bronił tego fortu.

Jednocześnie atakował Nogi dwiema dywizyami forty Erlungszan i Kikwanszan, o które się ciągle kusił. Ale był to jeno atak pozorny dla odwrócenia uwagi Stessla od głównego ataku na Górę 203 metrów.

Jak z Tokio donoszą, jen. Stessel z całą energią usiłował nazajutrz odebrać ten fort. Ostrzeliwając go ze wszystkich dział fortów sąsiednich, sformował silną kolumnę, która do szturmu ruszyła. Japończycy jednak otrzymawszy znaczne posiłki, wytrzymali atak i odparli Rosyan, zadając im ciężkie straty. Sztab jen. Nogi nie podaje, ale [illegible] było, oddając górę [illegible] dnego wpływu na straty. Pomiędzy poległymi Rosyanami znajdowali się też marynarze, co [illegible] Japończycy, że eskadra rosyjska [illegible] już nie posiadała osady dostatecznej. Słychać, że Japończycy niebawem znowu szturmować będą.

Tegoż dnia we czwartek wieczór (a nie dopiero w sobotę) ułożyli na propozycyę rosyjską parlamentarze japońscy i rosyjscy częściowe zawieszenie broni od godz. 10 przed poł. do 4 popoł. w piątek dla uprzątnięcia poległych i rannych.

W Londynie wszyscy oczekują teraz lada chwila wiadomości o upadku Portu Artura. Ostatnie doniesienia podają, że Rosyanie trzymają się już tylko w wewnętrznych fortach, opuściwszy miasto i doki. Japończycy mogą zatem ostrzeliwać cały port i domy, spodziewając się, że równocześnie uda im się zniszczyć miny, założone przez Rosyan u wjazdu do portu. Umożliwi to wpłynięcie floty admirała Togo do zatoki, a w każdym razie lepszą wspólność działania z wojskiem oblężniczem.

Ale podobno owe nadzieje angielskie nie „lada chwila" się spełnią i trudno zrozumieć, dlaczegoby Japończycy chcieli zniszczyć całe miasto, skoro się spodziewają, że w niem zamieszkają.

Kościół unicki w XVIII w.

W dalszym ciągu prelekcyi, wygłoszonej onegdaj w Szkole nauk politycznych, na temat „Dzieje Kościoła katolickiego w ziemiach polskich w XIX wieku" *), mówił ks. kanonik Adam ks. Sapieha o kilku biskupach z doby porozbiorowej, a następnie przystąpił do pozostającej z tym tematem w ścisłym związku sprawy Kościoła unickiego w XVIII wieku.

Unia Kościoła wschodniego, schizmą zdławionego, z Kościołem katolickim, to na polu kościelnem jedno z wielkich zadań, jakie Opatrzność zleciła do urzeczywistnienia narodowi naszemu. Nie było atoli danem przodkom naszym wywiązać się w zupełności z tego szczytnego zadania. Wierzymy jednak, że myśl Boża, jak wszelkie [illegible], nie zginie, lecz ziści się z czasem.

Wiek XVIII rozpoczął się przystąpieniem ostatnich dyecezyj dyzunickich do Unii. Było w ten sposób w rzeczypospolitej 9 dyecezyj unickich, z metropolią kijowską na czele. Zjednoczenie to wszakże nie było bez zarodu szkodliwego. Nie była to już owa unia przesławna, zawarta przed wiekami z Litwą, gdzie łączyły się dwa narody na podstawie wzajemnego uzupełnienia się. Związek bowiem z narodem ruskim miał zawsze jakiś charakter podboju i to znamię było jego słabością.

Rozstrój wewnętrzny społeczeństwa polskiego z końcem XVIII stulecia, kiedy właśnie była chwila zespolenia się z Rusią, nie dozwalał wywrzeć na nią tego wpływu, jaki mógłby pociągnąć. Nie umiało społeczeństwo polskie dać Rusi tych warunków, jakie mogłyby spowodować w niej wytworzenie ideału narodowego i społecznego, przywiązującego ją do unii z Polską. Warunki zewnętrzne były już o wiele trudniejsze, aniżeli w czasie zjednoczenia z Litwą. Ruś nie posiadała w sobie zorganizowanego społeczeństwa; rozrost potęgi moskiewskiej działał i zwracał po części w inną stronę sympatye Rusinów. Polska tylko broniła granic, a przytem starała się wyzyskać dla siebie kraj. Było to może bezwiedne dążenie nie rządu lub stanów, ale pewnych części społeczeństwa.

Mowca powołuje się dla przykładu na unię Stanów Zjednoczonych, [illegible] się jednolity naród amerykański, nie zespolony podbojem lub wspólnem pochodzeniem, różny rasą, językiem, ale już w drugiem pokoleniu amerykanizujący się, bo tam ludność widzi wspólny interes w połączeniu, a bezwiednie dochodzi nie tylko do kultury i języka wspólnego, ale wyrabia w sobie uczucie patryotyzmu amerykańskiego. Wyprzeć narody się [illegible] gie czasy utrzymać pod jarzmem, jak to widzimy na Czechach, Serbach połabskich i Irlandczykach; wyzuć się jednak swych naturalnych [illegible] one nie mogą.

Ruś, gnębiona ciągłemi wojnami, na jej ziemi się rozgrywającemi, jak państwowe przechodziła z rąk do rąk, tak pod względem narodowym była bezwładną, pozwalając u siebie gospodarować innym, a sama nie biorąc w tem udziału. Czyżby wytworzenie elementu należącego do narodu ruskiego, jednak przyznającego się do idei państwowej polskiej, nie było państwa polskiego, jako takiego wzmocniło i ochroniło od szkodliwych wpływów zewnętrznych? Stan, jaki był, musiał się zemścić zarówno na Polsce, jak na Rusi.

Dla nas jednak przedewszystkiem stosunki religijne są przedmiotem rozpatrywania.

Kościół unicki jest uważany za coś pośredniego między katolicyzmem a schizmą. Katolicy uważają go jako wyznanie, choć zasadniczo to samo, jednak nie doszło do ostatecznego wydoskonalenia. Schizmatycy mają go za coś swego, do nich nie należącego, podbitego pod panowanie zachodu. Unici jakby stali na pośredniem stanowisku. Czują swoje pochodzenie od schizmy, do niej naturalnymi węzłami są pociągani, a choć przyjęli kato

*) W pierwszej części naszego sprawozdania zaszła pomyłka drukarska. Mianowicie: Karol ks. Sapieha nadał ks. Kosickiemu w Kodniu (na Podlasiu) probostwo infułackie, a nie — jak mylnie wydrukowano — inflanckie.

25

ONUFERKO

szkic z życia

napisał

M. P.

Ciąg dalszy.

Nie były to jęki, echa bólów straszliwych, nie głośne, szarpiące i rozpaczliwe okrzyki, wyrazy walki duszy z materyą spojonej, a życia jeszcze gwałtownie pragnącej, i nie były to zdławione wołania o ratunek, ratunek tutaj już zgoła niemożliwy. Nie, tego wszystkiego nie było. Tu przychodziła śmierć spokojna i normalna, śmierć zbliżająca się swym miarowym, odwiecznie prawami natury przepisanym krokiem. Ustrój człowieczy był wyczerpany, wszelkie jego części składowe gasły prawidłowo i według naukowych zasad thanatologii, kończyły swą okresową działalność. Knot się dopalał, lampa gasnąc poczęła — był to prawdziwie klasyczny pochód onego *exitus laetalis*, z tą tylko jedną, niestety, tak straszną jego wadą, iż przeciągał się przedługo.

W kuchni, pralni i wszystkich chatkach do folwarku przynależnych trwożliwe szepty nie ustawały ani na chwilę, zmieniły one jednakże cechę swą o tyle, iż o wiele mniej było w nich teraz złośliwości, a natomiast pojęcie ogólno-ludzkiej litości nad umierającym człowiekiem poczęło w nich górować. Rozmyślano po swojemu — po chłopsku. — Głównie więc omawiano potrzebę sprowadzenia lekarza, jakkolwiek większość radzących była — zapewne i słuszniejszego zdania — iż ksiądz okazałby się w danych okolicznościach bardziej na miejscu.

— Doktor, jak doktor — mówiono — przyjedzie, chorego z boku na bok przewracać zacznie, zje, wypije, coś tam pod nosem zamruczy, lekarstwo jakieś zapisze, pieniądze weźmie i biedakowi mąk tylko przysporzy, a ksiądz przynajmniej grzechy odpuści — no i co także wcale ważne — pieniądzy nie weźmie.

„Radzono" w ten sposób przez kilka długich wieczorów i radzonoby zapewne bez wyniku aż do chwili ostatniego tchnienia swego dziedzica, gdyby nareszcie sam los lub raczej pieczołowitość rejenta Drapackiego owym przewlekłym obradom końca nie położyła.

Jej to zapewne zawdzięczyć należało, iż któregoś z dni następnych pojawił się w Wulce dr. Fasoliński, przybywając w towarzystwie przestraszonego jeszcze bardziej, niż na codzień, znanego nam kuzynka Maciusia. Samo już wejrzenie dworku, zaniedbanie i nieczystość na każdym kroku widoczne, nędzny wygląd koni i bydła, po oborach się wałęsającego, o którego doglądzie nikt z dawna już zapewne nie myślał, obudziły w doświadczonym lekarzu wiejskim podejrzenie, iż tu na coś niedobrego się zanosi. Chwilkę później wprawny rzut oka na sypialnię chorego i jej mieszkańca lub raczej męczennika utwierdził go w przekonaniu, że przybywa on w to miejsce w ostatecznej potrzebie.

Stary Ugorski samotny i opuszczony, zagrzebany w pościel, od tygodni niezmienianą, w powietrzu izby zabójczo stęchłem, pół śniąc, pół marząc, pół żyjąc, pół stygnąc, poznał przecież przybyłych.

— Aha... — wykrztusił z trudnością — pan doktor poczciwy, a także i Maciuś tutaj — tchu mu zabrakło, więc odpoczął chwilę, zaczem ze wzrastającą trudnością dodał:

— Ze mną już oho...

Owe „aha... i oho..." były w istocie streszczeniem, możliwie najściślejszem, całego tego ponurego dramatu, który się tu rozgrywał. One bowiem świadczyły dowodnie i dostatecznie wyraźnie o stoicznej świadomości położenia tego człowieka, w którem się znajdował. Przybycie przyjaznego lekarza i krewniaka sprawiało mu, jakby się zdawać mogło, przyjemność, jednakże ponad owe końcowe „oho" więcej mówić nie chciał, czy nie mógł.

Tymczasem wprawny lekarz przystąpił do dzieła, czasu bo, co prawda, nie wiele było do stracenia. Izbę przewietrzono, pościel zmieniono, zastosowano okłady i „roborantia" aptoczne i wreszcie być może, że one lub jeszcze bardziej trafnie użyte słowa pociechy i otuchy ze strony przybyłych dźwignęły chorego w istocie dość znacznie. Milczał wprawdzie bez przerwy i oddychał ciężko, jednakże samo wejrzenie jego wzroku wskazywało na ulgę, jakiej doznawał.

Chwilę tę postanowił poczciwy lekarz wyzyskać bez zwłoki. W krótkich, lecz dosadnych słowach skreślił on obraz niedoli moralnej i materyalnego niedostatku, które nędzny byt jego opuszczonego krewniaka wypełniały. Nie omieszkał przytem i tego ostatniego w rubasznych swych uwagach należycie wyłajać.

— Karciarz, tuman, niedołęga — wołał bez litości i zastrzeżeń — ale jest i dziecko nieszczęśliwe, a cóż ono komu zawiniło, wszakże rodziców nikt sobie nie wybiera, ani też wyprotegować nie może. Chłopczyna — ciągnął lekarz dalej ze szlachetnym niemal zapałem — jak cukierek, jak malowanie, prawdziwie, gdybym sam bliższych nie miał, ukradłbym im tego Onuferka — rozkoszne dziecko.

— Onuferka? — przerwał nagle schorzały starzec, a oczy jego z tą chwilą dziwnie żywym blaskiem [illegible], to on — niby to dziecko — Onuferek się nazywa? — wyjąkał.

— Tak, Onuferek — odrzekł lekarz — a z resztą cóż to ma do rzeczy: Onuferek czy nie Onuferek, raczej o tem szlachetny szanowny pan pomyśleć, iż postanowieniem swem trojgu ludziom zbiedzonym, życie nie tylko umożliwić, ale — nie waham się i tego słowa użyć — uratować możesz. Macieja od nieszczęsnego nałogu karcianego dzisiaj już to dziecko jedynie chroni, matka, no... bywają częstokroć i pomiędzy naszemi paniami sto razy gorsze, a chłopczyna, cóż mam mówić — jeszcze i teraz nie ręczę, czy go sobie kiedy nie przywłaszczę.

Jednakże stary Ugorski, nie zdawał się już nawet dokładnie słyszeć wywodów lekarza a tylko zasępiony, jakby ułudą jakąś owładnięty, powtarzał szeptem ledwo zrozumiałym Onuferek, Onuferek... hm... hm... któżby to myślał, Onuferek... Wreszcie twarz mu się rozjaśniła i z imieniem tem na ustach zdawał się usypiać.

Wtedy doktor Fasoliński możliwie najostrożniej z miejsca powstał, wysunął się z sypialni chorego i przyzwał pospiesznie kuzynka Maciusia:

— W tej chwili ruszaj mi pan do miasta i przywóź ze sobą dziecko swoje.

— Ależ panie konsyliarzu, próbował coś tłumaczyć zastraszony ferblista, przyczem zwyczajem swoim z palców jeszcze głośniej trzaskał.

— Czy słyszysz pan, co mówię do tysiąc, do stu tysięcy — zagrzmiał Fasoliński — i owych sto tysięcy dognało kuzynka już w sieniach dworku, gdzie — widząc, że z lekarzem żartów nie ma — gotował się co rychlej do wyjazdu.

(Dok. nast.)

icyzm z przekonania, jednak nie uważają go za swój. Jest to podstawa z gruntu fałszywa.

Należenie do Kościoła wschodniego, powoływanie się na wielkich Atanazych i Cyrylów, powinno było przypominać wyznawcom Unii wielką przeszłość tego Kościoła, którą oni dziś odziedziczyli, przypominać, że oni nie są dziećmi schizmy, lecz że ta schizma, suggestyonowana przez samych schizmatyków Kościołom wschodnim, z Rzymem łączącym się, rozdarła właśnie jedność tego wspaniałego Kościoła wschodniego, równoległego, równouprawnionego i jednolicie katolickiego, jak Kościół zachodni. Wlanie tego poczucia w wyznawców Kościoła unickiego, byłoby go odgrodziło od zbutwiałej, już tylko nazwę wschodniego Kościoła mającej cerkwi schizmatyckiej. Powoływanie się unitów na pochodzenie od Kościoła wschodniego było więcej argumentem polemicznym, a nie było źródłem mocy obrządku wschodniego, jakiemby być powinno.

Tej, pokrótce streszczonej prelekcyi ks. kan. księcia Sapiehy, licznie zebrani słuchacze, wśród których było też wiele dam, wysłuchali z wielką uwagą. Charakterystyka książąt Kościoła polskiego XVIII w. jest bardzo cennym nabytkiem dla dziejów episkopatu naszego owej doby i uzupełnia bardzo dotkliwe braki w tym względzie. Druga część prelekcyi zawiera myśli oryginalne, przedstawiające Unię w oświetleniu, na jakie mało dotąd zwracano uwagi. Wykład ks. Sapiehy, przedstawiony jasno, zwięźle i potoczyście, nagrodzono gromkimi oklaskami.

Kronika.

Lwów dnia 5 grudnia 1904

Kalendarzyk.

We wtorek 6 grudnia Mikołaja B. — Gr. kat. Amfyłokia. — Kal. słow. Jarogniewa.

Wschód słońca 7·41, zachód 4·00

We środę 7 grudnia Ambrożego. — Gr. kat. Ekateryny. — Kal. słow. Ludomysła.

Wschód słońca 7·42, zachód 4·00.

W czwartek 8 grudnia Niep. Pocz. NMP. — Gr. kat Kłymenta — Kal. słow. Boguwola.

Wschód słońca 7·44, zachód 4·00.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Ziarno* dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Namiestnik hr. Potocki** powraca jutro do Lwowa.

— **Ks. arcyb. Weber** udaje się w środę do Stanisławowa, gdzie w czwartek 8 bm. odprawi uroczyste nabożeństwo na zakończenie jubileuszu ogłoszenia dogmatu o Niep. Poczęciu.

— **Zastępcą dyrektora** kolei w Stanisławowie został zamianowany, jak donosi *Kuryer Stan.*, wicesekretarz ministeryalny dr. Franciszek Podlewski.

— **Mianowania.** Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, zamianował auskultanta Michała Niecia adyunktem sądowym w Zatorze.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Archidyecezya lwowska ob. łać. Prezentę na opróżnione probostwo w Gurahumorze otrzymał ks. Karol Morosiewicz, kooperator w Radowcach. Zamianowany assesorem i sekretarzem centralnej Komisyi Instytutu ubogich został ks. Antoni Saczyński, notaryusz konsystorza metropolitalnego. Przeniesiony ks. Błażej Szydłowski, jako drugi systemizowany kooperator w Grzymałowie do Sorok ad Buczacz, w charakterze ekspozyta.

Dyecesya przemyska ob. łać. Prezentę na beneficyum w Wielowsi otrzymał ks. Feliks Rudnicki, prob. w Golcowej. Przeniesieni: ks. Jan Peszek z Pantalowic do Manasterza; ks. Stanisław Karoś, adm. w Zmigrodzie do Drohobycza, ks. Franciszek Wilczewski z Przeworska do Zmigrodu, ks. Maksym Żurkiewicz, adm. w Lipinkach do Przeworska, ks. Jan Swidnicki z Drohobycza do Pantalowic, ks. Teofil Lewicki z Rakszawy do Łąki, ks. Jan Chłodnicki z Dembowca do Turki. Zamianowani: ks. Józef Dziedzic, ekspozyt w Boryni ekspozytem w Rakszawie, ks. Wawrzyniec Lewicki wikary w Turce, ekspozytem w Boryni, ks. Tadeusz Jasiewicz wikary w Łące, administratorem w Mużyłowicach w miejsce ks. Wojciecha Bielawskiego, który z powodu słabości został zwolniony od obowiązków duszpasterskich.

— **O dezerterów rosyjskich.** Na ostatniem posiedzeniu austr. izby posłów wniósł poseł Bereznowsky, wielce miłujący Rosyę, następującą interpelacyę do dr. Koerbera: „Z doniesień dziennikarskich okazuje się, że z Rosyi prawie codziennie znaczna liczba żydów, obowiązanych do służby wojskowej z powodu wojny rosyjsko-japońskiej, ucieka przez granicę do Galicyi. Liczba takich dezerterów wynosi tysiące. W Wiedniu i Lwowie miały utworzyć się komitety, mające na celu popieranie tych zbrodniczych postępków nietylko przez datki pieniężne, lecz także przez dostarczanie kart przejazdu do Ameryki. To jest naruszeniem neutralności i niejako stawaniem po stronie Japonii. Inaczej pojmował rząd austryacki swój obowiązek w roku 1863 w czasie powstania polskiego. Wtedy zbiegowie polscy, którzy przekraczali granicę austryacką, byli internowani w twierdzach, osoby zaś, którym dowiedziono, że pomagały zbiegom do ucieczki, były surowo karane. Obecnie takie zachowanie się jest tolerowane. Skutkiem tego mogłyby dla Austryi powstać zawikłania z zagranicą, co nie jest z pewnością pożądanem i z tego powodu zapytują podpisani ministra: W jaki sposób prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw zagranicznych, może usprawiedliwić takie naruszenie praw neutralności".

Kronika lwowska.

† **Stanisław Zawadzki**, emer. sekretarz namiestnictwa, przeżywszy lat 72, zmarł we Lwowie wczoraj 4 bm., po dłuższej, ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami a eksportacya zwłok odbędzie się jutro we wtorek o g. 3 popoł. z domu przy ul. Andrzeja Gołąba l. 3.

Sp. zmarły nie brał udziału na szerokiej arenie życia publicznego, czyny więc też jego nie są znane ogółowi, ale zacnością i niespożytością charakteru i niezwykłą dobrocią serca zapisał się złotemi głoskami w gronie tych cichych pracowników, którymi stoją społeczeństwa. Pomijamy, co czynił dla drugich; pomijamy, że pomoc bliźniemu uważał za obowiązek, od którego odstąpić ani na chwilę nie wolno — a zaznaczymy tylko, że w miłości do tradycyj narodowych i w przywiązaniu do wiary św. wychował sześcioro dzieci na pożytek kraju i ojczyzny. Zgon tego zacnego męża i nas okrywa ciężką boleścią, najstarszy syn bowiem jego, Włodzimierz Zawadzki, jest naszym od długiego lat szeregu serdecznym kolegą redakcyjnym. Drugi, Mieczysław, zajmuje stanowisko naczelnika sądu pow. w Kosowie a trzeci dr. Aleksander jest lekarzem we Lwowie. Nadto osierocił zmarły trzy córki, z których dwie Helena i Leona są nauczycielkami we Lwowie a trzecia zamężna za prof. szkoły zakopiańskiej p. Turkiem. Zajmując skromne stanowisko urzędnika, wychować sześcioro dzieci na pożytecznych członków społeczeństwa, to zadanie przewyższające niejednokrotnie umysł i siły przeciętnego człowieka. Miał wprawdzie śp. zmarły nielada pomoc w owdowiałej obecnie małżonce, pani Julii Zawadzkiej, ale mimo to nie mało potrzebował wielkiej pracy, wielkiego poświęcenia swego ja i niepomiernej siły hartu duszy. Spełnił to zadanie zwycięzko i odchodząc z tego świata wśród bólów i cierpień, miał widocznie uczucie dokonanego obowiązku, bo wyraz jego oblicza był pogodny i pełen zdania się na sąd Najwyższego, który cichych pracowników niemniej hojnie wynagradza.

Cześć pamięci zmarłego i spokój jego duszy a serdeczne współczucie ciężko dotkniętej rodzinie, która zgromadzona u łoża gasnącego męża, ojca i dziadka, zamknęła mu powieki z wdzięcznością w sercu, bolesną łzą w oku i ślubowaniem, że w cnotach go naśladować i dalej będzie.

= **Grudzień.** Ostatni w juliańskim kalendarzu miesiąc roku, według dawnej w Rzymie rachuby czasu, był dziesiątym, a ztąd nazwa December. I nazwa ta, wbrew logice, utrwaliła się we wszystkich językach, które przejęły łacińską nomenklaturę miesięcy. Nasz „Grudzień" malowniczo i dosadnie określa porę, albowiem ziemia zmarznięta zamienia się w grudę. Zima faktyczna dawno wyprzedza kalendarzową, przypadającą w dniu t. z. „przesilenia dnia z nocą" (d. 22 grudnia), gdy najkrótszy dzień z całego roku (7 godzin 34 minut), a ztąd dawne przysłowie myśliwskie: „Ile w lesie gończy chart, tyle dzionek w grudniu wart."

Ale po „przesileniu" dnia przybywa, więc powiadają: „Swięta Łuca dnia przyrzuca". Właściwie uroczystość św. Łucyi przypada w dniu 13 grudnia, czyli gdy jeszcze bywa ubytek. Więc przysłowie odnosi się do św. Łucyi według starego stylu, pochodzi bowiem z epoki dawnej, zanim do Polski wprowadzono kalendarz gregoryański, co nastąpiło w 1582 r.

O pogodzie na Boże Narodzenie jest wróżba z dnia św. Barbary (4 grudnia) w postaci; „Swięta Barbara po wodzie — Boże Narodzenie po lodzie", albo odwrotnie, czyli że musi zajść kontrast w stanie mrozu lub odwilży. Wczoraj na św. Barbarę było więcej przymrozku, niż odwilży, nie należałoby się więc spodziewać na Boże Narodzenie zbytniego „lodu".

Dziś odwilż dla odmiany.

= **Obchód na zakończenie uroczystości** Maryańskich odbył się wczoraj w zakładzie p. Niedziałkowskiej. Obecnym był także ks. arcybiskup Teodorowicz, który następnie mówił o kulcie Maryańskim, o miłości ojczyzny i o pracy dla ludzi. Uroczystość zakończyła się zbiorową deklamacyą i hymnem do Boga Rodzicy.

= **Rocznicę listopadową** obchodzono wczoraj pięknymi wieczorkami w Zakładzie p. Maryi Zagórskiej, w internacie im. Piramowicza i w tow. „Spójnia". W zakładzie p. Zagórskiej w wieczorku wzięły udział wszystkie uczenice a cały program był bardzo starannie wykonany.

= **Uroczysty obchód.** D. 4 bm. odbył się w szkole im. Mickiewicza uroczysty obchód rocznicy powstania listopadowego i zgonu A. Mickiewicza. Obchód ten wypadł nader udatnie tak pod względem układu programu, jakoteż wykonania poszczególnych numerów. Słowo wstępne wypowiedziała nauczycielka klasy III wydz. p. Janicka; skreśliwszy w podniosłych słowach znaczenie rocznicy powstania listopadowego objaśniła młodzież, że słowa wieszcza są dopełnieniem niejako rycerskiej walki Polaków o niepodległość. Kochać ojczyznę i służyć jej powinniśmy wszyscy i możemy w swoim zakresie, a młodzież powinna czcić tych, których sława rozbrzmiewa w całym narodzie, takich wieszczów, jak Adam Mickiewicz. W dalszym ciągu nastąpiły deklamacye utworów Mickiewicza, wykonane przez uczenice klas wydziałowych a wygłoszone poprawnie i ze zrozumieniem. Najwięcej podobały się deklamacye zbiorowe uczenic III kl. wydz. wyjątków trzeciej części Dziadów z aktu 1-go. Deklamacya wypadła rzeczywiście nadspodziewanie dobrze, zważywszy na wiek młodzieńczy deklamatorek. Mówiły swobodnie, akcentowały poprawnie, a to jest zasługą nauczycielki p. Węclewskiej, której uznanie należy się za pracę tak skuteczną. Deklamacyę urozmaicały śpiewy chóralne. Kantata ku czci A. Mickiewicza, pieśń filaretów, chór strzelców odśpiewane były z należytą intonacyą, co dowodzi, że szkoła posiada także muzykalne i uzdolnione siły pośród grona nauczycielskiego.

Wogóle szkoła ta rozwija się nader pomyślnie i zyskuje rzetelne uznanie władzy i zaufanie publiczności, a zawdzięcza to umiejętnemu i gorliwemu kierownictwu dyrektorki p. A. Dawidowskiej, jakoteż sumiennej i skutecznej pracy doborowego grona tejże szkoły.

= **Uroczystość ku czci trzech wieszczów**, urządzona staraniem grona młodzieży, odbyła się wczoraj w gimnazyum Fr. Józefa i pod każdym względem wypadła ładnie. Obecnym był wiceprez. Płażek, wiceprez. Michalski, insp. Majchrowicz, ks. Lubomirski itd. a także wiele pań. Słowo wstępne wygłosił z młodzieńczym zapałem L. Bilowicki, poczem nastąpiły bardzo udatne produkcye wokalne i muzykalne a zakończył je odczyt B. Orłowskiego.

= **Akt uroczystej imatrykulacyi** na uniwersytecie lwowskim odbędzie się w czwartek, piątek i sobotę dnia 15, 16 i 17 bm. a mianowicie: uczniów wydziałów teologicznego i lekarskiego we czwartek o g. 10 rano; uczniów wydziału prawa o początkowych literach nazwiska A do Ł (włącznie) w czwartek o g. 5 popołudniu, uczniów tegoż wydziału o początkowych literach nazwiska M do Z w piątek o g. 10 rano; uczniów wydziału filozoficznego o początkowych literach nazwiska A do Ł (włącznie) w piątek o g. 5 popoł.; uczniów tegoż wydziału o początkowych literach nazwiska M do Z. w sobotę o g. 10 rano.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We wtorek, dnia 6 bm. prof. dr. W. Bruchnalski: Ideał człowieka w pismach Mikołaja Reja. Sala XIV uniwersytetu, św. Mikołaja 4. II p. Początek o godzinie 6. — Prof. dr. J. Raczyński: Dziecko, jego rozwój cielesny i umysłowy. Sala XIV. uniwersytetu, ul. św. Mikołaja 4, II p. Początek o godzinie pół do 8.

= **Rocznica sokola.** Dla uczczenia 20 rocznicy wprowadzenia się Sokoła do własnego gmachu odbyła się wczoraj wieczór piękna uroczystość, którą zagaił przemówieniem p. Wład. Janikowski. Przedstawiwszy pokrótce bilans pracy macierzy tylu dziś gniazd, rozrzuconych po całej prowincyi, podniósł mowca znaczenie idei sokolej. Po przemówieniu śpiewał chór sokoli, zyskując ogólny poklask. Program uroczystości uświetniły ćwiczenia a mianowicie dźwiganie ciężarów 50 klg., w czem pierwszą nagrodę otrzymał p. Hamburger, drugą p. Gedroyć, a trzecią p. Chomicki, dalej ćwiczenia na stole i budowanie piramid. Podobał się ogólnie duet pań Gizińskiej i Schauerowej, gra na cytrze pny Białkowskiej i deklamacya Janikowskiego.

= **Ze Związku rolniczego.** Grudniowe zebranie członków związku rolniczego odbyło się ubiegłego czwartku w sali hotelu Francuskiego pod przewodnictwem radcy wydziału krajowego dra Ign. Szyszyłowicza. Tematem omawianym w referacie dr. Z. Pazdry było społeczne pośrednictwo pracy ze szczególniejszem uwzględnieniem ustawy krajowej o biurach pośrednictwa pracy, a więc rzecz, wiążąca się w obecnych czasach ściśle z najżywotniejszymi interesami tak rolnictwa, jak i stanu ekonomicznego warstw robotniczych. Prelegent przedstawiwszy w zwięzłej formie genezę biur pośrednictwa pracy od czasów najdawniejszych, ich podział, organizacye i znaczenie dawne i obecne, przeszedł do nowych stosunków, wykazując ich anormalność. Praca w kraju naszym stała się niejako artykułem wywozowym, pomimo, że na miejscu znaleźć można dla niej dostateczne zajęcie, stan ekonomicznych warstw robotniczych graniczy z nędzą, podczas gdy liczne agencye zagraniczne w kraju naszym znakomite robią interesy, stwarzając typ obieżysasów i obieżyświatów. Nowa ustawa krajowa o biurach pośrednictwa pracy uchwalona w roku przeszłym przez sejm ma zaradzić złemu, ochraniając z jednej strony ludność robotniczą przed wyzyskiem niesumiennych agencyj, z drugiej przyczyniając się do unormowania stosunków między podażą a popytem w kraju naszym. W ożywionej dyskusyi jaka się po prelekcyi p. Pazdry rozwinęła a w której między innymi brali udział pp. Szyszyłowicz, dr. Mańkowski, B. Górski, J. Paygert, A. Ulm i prelegent, poruszono wiele pokrewnych kwestyj jak strajki, masowa i sezonowa emigracya, charakteryzująca życie naszego obieżysasa na podstawie spostrzeżeń w podróżach zebranych.

= **Posiedzenie** komitetu „Domu pracy" w sprawie urządzenia wenty przedświątecznej odbędzie się we wtorek, o 4 popołudniu w pałacu namiestnikowskim.

= **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** Tow. szpitalika dla dzieci im. św. Zofii, zapowiedziane na wczoraj, odroczono do następnej niedzieli z powodu braku kompletu.

= **Tow. prawnej ochrony podatników** we Lwowie, którego agendy wzrosły do niespodziewanych rozmiarów tak w dziedzinie podatków jak i należytości, zmuszone do powiększenia lokalu, przeniosło swoje biuro na ulicę Jagiellońską l. 7 II piętro róg ulicy 3 maja gdzie jak dotąd w godzinach od 9 do 1 przedpołudniem i od 4 do 6 popołudniu udziela porady prawnej swoim członkom i przyjmuje wpisy na członków. Ze względu na zbliżający się termin do przedkładania fasyj do podatku osobisto-dochodowego pro 1905, zwraca biuro tego towarzystwa uwagę członków na to, aby z wszystkiemi ważniejszemi zeznaniami doń się zgłaszali, gdyż często od sposobu sporządzenia fasyi zależy cały wymiar. Równocześnie zawiadamia powyższe biuro członków, iż sporządza obecnie rekursy przeciw rezolucyom dyrekcyj okręgów skarbowych, wymierzającym skalę rozdziałową kontyngentu gorzelnianego.

= **Okręgowy zjazd strażacki** odbył się wczoraj we Lwowie. Przybyło 42 delegatów, reprezentujących 20 ochotniczych straży, przeważnie z powiatu lwowskiego. Zjazd zagaił delegat związku p. Józef Neuman, potem mówił dr. Bronisław Dulęba o idei strażackiej i wreszcie nastąpiły sprawozdania delegatów i obrady fachowe.

= **Dziennikarstwo** nie może być traktowane jako praca, której ktoś poświęca się w chwilach wolnych od zajęć. Dziennikarz całą duszą oddać się musi swej pracy, siły swoje i zdolności jej poświęcać, stać wytrwale na swym posterunku, śledząc z uwagą pulsujące życie społeczeństwa. Dziennikarstwo to zawód, ale zawód choć zaszczytny, to jednak ciężki.

Istniejące liczne szkoły dziennikarskie za granicą, jak w Berlinie, Paryżu, Lille, Heidelbergu, New Jorku itp. świetnie rozwijają się, co świadczy o potrzebie tego rodzaju instytucyi. Szkoły te jednak nie mogą stwarzać polskich publicystów. Dziennikarz powinien wczuć się w społeczeństwo, jeśli chce mu służyć godnie i uczciwie, powinien być krwią z krwi ziemi rodzinnej. Dlatego założenie szkoły dziennikarskiej u nas jest istotną, potrzebą. Myśl założenia takiej szkoły rzucił w 1903 r. na lwowskim zjeździe tow. dziennikarzy polskich p. Stefan Gorski. Wydział jednak tow. jako wydział towarzystwa humanitarnego nie czuł się powołanym do załatwienia sprawy nowej instytucyi. Lwów, uposażony bardzo wybitnemi siłami uniwersyteckiemi i szkołą nauk politycznych, jest jedyną na ziemiach polskich placówką dla przyszłej szkoły dziennikarskiej.

Myśl ta obecnie została znowu podjętą. Kółko dziennikarskie czytelni akademickiej we Lwowie zwróciło się do lwowskiej szkoły nauk politycznych, czyby w program letniego półrocza szkoły politycznej nie mogły wejść wykłady, jak np.: historya prasy w Polsce, o metodzie w dziennikarstwie, administracya czasopism, technika w dziennikarstwie, prasa polska w Ameryce, rozwój publicystyki zagranicznej, etyka w dziennikarstwie, prawodawstwo prasowe i t. d.

= **Pożar.** W nocy z soboty na niedzielę powstał pożar w trzypiętrowym magazynie zboża młyna Thoma przy ul. Janowskiej. Powiadają, że pożar prawdopodobnie skutkiem tego powstał, iż jakaś panewka przy transmisyi, nie będąc dobrze oliwą nasmarowana, wydawała przez tarcie iskry, które padły na zboże. Zboża miało być w magazynie około 2.000 cetnarów metrycznych. Szkoda wynosi do 40.000 k., budynek był asekurowany w krakow. tow. wzaj. ubezp. a zboże w tow. „Dunaj". Akcya ratunkowa, jak zapewniają obecni przy pożarze, była i spóźniona i nieszczególna.

Kronika krajowa.

W Rzeszowie nie chcący być wymienionym ofiarodawca złożył w prezydyum magistratu, w papierach wartościowych 5000 k. na przytulisko Brata Alberta w Rzeszowie. Nie mogąc w inny sposób nieznanemu ofiarodawcy wyrazić swej wdzięczności, rada miejska jednogłośną uchwałą postanowiła na tej drodze złożyć Mu serdeczne „Bóg zapłać".

Bursa im. arcyb. Issakowicza w Czerniowcach. Stan majątkowy jej jest względnie pomyślny i przedstawia się jak następuje: Towarzystwo orm. kat. bursy im. arcyb. Issakowicza posiada dom wartości 20.000 k., niewydzieloną połowę domu po śp. Katarzynie Mitulskiej wartości 10.000 k. i urządzenie zakładu wartości 800 k. Własność ta obciążoną jest długiem hipotecznym w kwocie 8.000 k., tak że czysty majątek Towarzystwa wynosi 22.800 kor.

Śmierć przez zaczadzenie. Z Nowego Targu donoszą nam: W nowowybudowanym tu gmachu kolejowym 3 robotnicy, susząc mieszkanie i pokoje na kancelarye piecykami, opalonymi koksem, w nocy na 29 z. m. zamknęli drzwi i położyli się w tych pokojach spać. Rano znaleziono wszystkich trzech uduszonych wskutek zaczadzenia. Jeden z nich liczył lat około 45, drugi 35, a trzeci 29 lat. Najstarszego zdołali lekarze przywrócić do życia, zaś dwóch ostatnich mimo użycia wszelkich środków lekarskich nie zdołano już ocucić.

Za kopnięcie profesora. W ruskiem gimnazyum w Tarnopolu zaszedł w początku lipca b. r. wypadek znieważenia profesora przez ucznia 7 klasy, Maksyma Batio, który chciał uderzyć profesora swego w twarz, a gdy mu się to nie udało, kopnął go. Z początku wytoczyła prokuratorya śledztwo w kierunku zbrodni gwałtu publicznego, później jednak sformułowano oskarżenie w ten sposób, że pociągnięto Batia do odpowiedzialności za przekroczenie § 312, tj. za obrazę urzędnika w pełnieniu służby. Do przeprowadzenia rozprawy delegowano lwowski sąd powiatowy. Tutaj też odbyła się rozprawa, na której Batio jako motyw znieważenia profesora podał rozdrażnienie z tego powodu, że profesor pytał go w ciągu roku tylko dwa razy i dał mu złą notę. Sędzia skazał za to Batia na 24 godzin aresztu z zamianą na grzywnę 30 koron. Wskutek odwołania się funkcyonaryusza prokuratoryi, odbyła się ponowna rozprawa przed senatem apelacyjnym, który podwyższył Batiowi karę na 7 dni aresztu bez zamiany na grzywnę. W motywach podał senat jako okoliczności obciążające to, że Batio liczy już lat 25, służył przez 3 lata przy wojsku i powinien mieć, jako dojrzały, pojęcie o dyscyplinie i karności, a zarazem, że znieważeniem profesora dał zły przykład młodszym i wywołał ogólne zgorszenie.

Kronika powszechna.

§ **Tytuł doktorski lekarzy weterynaryi.** W wiedeńskiej akademii weterynaryi odbyło się zgromadzenie studentów tego zakładu, na którem byli też obecni przedstawiciele lwowskiej akademii weterynaryi. Nad referatem dra Mikulaseka ze Lwowa przeprowadzono dyskusyę ożywioną. Na wniosek korreferenta med. wet. Ribnikara z Wiednia uchwalono przedłożyć akademii weterynaryi we Lwowie i w Wiedniu następujące punkty do opracowania i zadecydowania:

Akademie weterynaryi posiadają od r. 1897 prawo promocyi. Od tego samego roku mogli jednak uzyskać także tzw. „kurszmidzi" prawo promocyi. Jest więc zmiana prawa promocyi koniecznie potrzebną, ażeby z jednej strony nie uszczuplano ukademickiego prawa promocyi a z drugiej strony, ażeby nie uważano tzw. kurszmidów za równorzędnych z lekarzami weterynaryi, którzy złożyli maturę. Studyowanie medycyny weterynaryi wymaga pełnych 4 lat. Obowiązki studenta weterynaryi są te same, co studentów z innych wydziałów, atoli prawa tych ostatnich pozostawiają jeszcze wiele do życzenia. Doktorat jest dla socyalnego podniesienia stanu lekarzy weteryn. najradykalniejszym środkiem zaradczym. Udzielenie tytułu doktorskiego medycyny weteryn. dla tej coraz bardziej rozwijającej się umiejętności ma bardzo wielkie znaczenie, ponieważ uzyska się przez to dla weterynaryi nietylko studentów, lecz także siły ukwalifikowane. W całej Austryi daje się już odczuwać brak weterynarzy z powodu nieuregulowanego studyum. Tytuł doktorski medycyny weterynaryi przyznały już uniwersytety w Giessen, Bernie szwajc. i Zurychu.

§ **Zgon mowcy na wiecu.** Poseł Schücker wygłosił wczoraj w Wiedniu mowę na zebraniu protestującem przeciw noweli szkolnej, uchwalonej przez sejm dolno-austryacki. W chwili, gdy wychodził z budynku, w którym odbyło się zebranie, dostał ataku apopleksyi i skonał na miejscu.

§ **Zajścia studenckie w Pradze.** Wczoraj przedpołudniem odbył się bumel niemieckich studentow na Przekopach w Pradze. Czesi starali się wyprzeć studentów niemieckich z trotuaru na gościniec. Policya próbowała temu przeszkodzić i przyszło do starcia, podczas którego jednego urzędnika policyi uderzono pięścią w plecy, a drugiego laską w głowę. Następnie tłum usiłował dostać się na ulicę Krakowską przez budynek Czytelni niemieckiej, czemu jednak policya przeszkodziła.

§ **Z Rosyi** nadchodzą ciągle wieści o drobnych zaburzeniach lub demonstracyach. Z Petersburga donoszą, że na wykład w tow. prawniczem, który miał się odbyć d. 2 bm. w sali szkoły Teniszewa, zebrało się jeszcze przed rozpoczęciem odczytania sprawozdania 800 osób, gdy sala mogła pomieścić tylko 650 osób. Liczni studenci zgromadzili się przed domem i domagali się wstępu na salę, mimo zawiadomienia, że wszystkie miejsca są zajęte oraz mimo przedstawień ze strony prefekta policyi Fullona i dyrektora wspomnianej szkoły Ostrogskiego. Tłum wzrastał ciągle i dosięgnął 1000 osób. Niektórzy żądali, aby wykład odbył się w innym obszerniejszym lokalu. Gdy policya wezwała tłum do rozejścia się, odpowiedziano krzykiem, gwizdaniem itd. Prefekt policyi napomniał tłum kilka razy, aby usłuchano wezwania, gdyż inaczej musiałby uciec się do gwałtów, aby położyć koniec zaburzeniom i przywrócić komunikacyę. Poczem zawezwał pół szwadronu konnej żandarmeryi, który rozpędził tłum. Wiele osób skaleczono. Pewnego policyanta tłum poturbował; odstawiono go do szpitala. Innych poważnych okaleczeń nie było.

Z Moskwy telegrafują: Z okazyi 40-lecia na polu sądownictwa zebrało się około 200 adwokatów. W mowach wygłoszonych na tem zebraniu podnoszono konieczność reform niezbędnych dla zapewnienia sądownictwu należytego funkcyonowania. Uchwalono rezolucyę, że tylko przez ogólno-państwowe radykalne reformy, przez stworzenie reprezentacyi narodu można zapewnić normalny wymiar sprawiedliwości. Adwokat Przewalski podjął się wręczenia tej rezolucyi ministrowi sprawiedliwości i gabinetowi.

§ **Demonstracya.** Korespondent petersburski *Berliner Tagblattu* donosi, że gdy w teatrze Michajłowskim pojawiła się na scenie aktorka, będąca kochanką w. ks. Aleksego, poczęto wołać: „Precz z brylantami, kupionymi za pieniądze, przeznaczone na inne cele". W. ks. Aleksy jest podejrzewany o „uszczuplenie" funduszów rosyj. Czerwonego Krzyża.

§ **Pożar na wystawie w St. Louis.** W nocy z soboty na niedzielę wybuchł pożar na wystawie w St. Louis w dzielnicy „Pike", poświęconej zabawom. Straż ogniowa zlokalizowała pożar, który nie wyrządził żadnej szkody. Spaliło się tylko kilka dachów. Zagrożoną była menażerya Hagenbecka. Uwięziono jakieś indywiduum pod zarzutem podłożenia ognia. Między spalonymi przedmiotami, jak telegrafują, znajdują się liczne obrazy, przedstawiające sceny z powieści Sienkiewicza „Quo Vadis". (Rozchodzi się tu prawdopodobnie o obrazy Styki).

Zmarli.

† **Leonard Brzeski**, jeden z ostatnich a może i ostatni już z oficerów walecznej armii polskiej z r. 1830, ozdobiony krzyżem virtuti militari, długoletn.

28

APOLINARY JAWORSKI

(Ciąg dalszy.)

Jako mąż stanu nie wznosi się jednak Palacky na te wyżyny, na które wszedł niezaprzeczenie jako historyk i patryota. Miewał on niewątpliwie w politycznym swoim zawodzie podniosłe chwile jasnowidzenia, tak np. w odpowiedzi, danej komisyi dla przygotowania parlamentu w Frankfurcie należycie przeciwstawił austroslawizm pansławizmowi rosyjskiemu i chciał oprzeć rekonstrukcyę Austryi na wolności ludów.

Później jednak polityka rządu przyczyniła się w znacznej mierze do zwichnięcia polityki czeskiej, Palacky zaś przyzwyczajony do tego, że go w Czechach uważano za wyrocznię, stał się nadto dogmatycznym w politycznych programach swoich i jako polityczne aktualne środki zalecał nieruchome i niezmienne, a do natychmiastowego spełnienia niemożliwe formułki; niepomny też, że idei nie oddaje dobrej usługi ten, który nie oryentując się w warunkach zewnętrznych i nie licząc z pojęciami możliwości, opóźnia chociażby częściowe jej spełnienie, że zaś lepiej jej służy ten, który stopień po stopniu wprowadza ją w życie, upierał się Palacky w sposób sztywny przy swojem „ego autem censeo", nie zdołał też środków zastosować do danej sytuacyi, przeciągnął strunę i uzyskanie należących się słusznie Czechom zewnętrznych warunków narodowego bytu i równouprawnienia znacznie opóźnił.

Z żalem też zapisać nam przychodzi, że ten wielki patryota, który tak żywo odczuł cierpienia własnego narodu, a w którego sercu było dość miejsca dla uciśnionych Chorwatów, Słoweńców i Słowaków, żywszej sympatyi dla sprawy polskiej nigdy nie okazał. Przeciwnie tak rzeczy, które pisał w r. 1863, jak podróż do Moskwy w r. 1867, a wreszcie polityka abstynencyi parlamentarnej, na którą wprowadził naród, a która trwając od roku 1862 do roku 1879 przeżyła go, przyczyniły się w owych czasach do rozbicia autonomistów w Austryi, stały się one też w części powodem niektórych błędów ze strony polskiej (jak np. uchwała z 2 marca 1867) a w skutkach swoich osłabiły wpływ polityczny zarówno Polaków, jak i Czechów w Austryi, i pociągnęły za sobą przesunięcie punktu ciężkości rządzącego wpływu w stronę centralistów, których rządy byłyby trwały znacznie dłużej, gdyby nie ich własne błędy podczas kongresu berlińskiego i okupacyi Bośnii.

Dla ocenienia zasług Palacky'ego dla historyi i języka zaznaczyć trzeba, jak mało uczyniono na tem polu przed nim. Od trzydziestoletniej wojny naród sztucznie uspiono; pierwszym zaś objawem, którym naród ten przypomniał się Europie, była działalność na polu nauki w celu wskrzeszenia języka, który ogień i rozlew krwi skazały na bezczynność, którego też przez długi czas nie znajdzie ani w szkołach, ani w aktach oficyalnych, ani w wydawanych po wojnie 30-letniej książkach; język ten żył jedynie tylko pomiędzy wiejskim ludem i w pomnikach literatury. Oficyalnym językiem władz zaś był język łaciński, a potem z woli Maryi Teresy Józefa II język niemiecki.

Obok prac nad językiem podjęli uczeni pełną synowskiego przywiązania pracę nad historyą królestwa Wacławów, Otokarów i Janów Luksemburskich i nad prawem i zwyczajami narodu, który od XIII do XVI wieku grał wielką rolę pośród narodów rasy germańskiej i osiągnął do pewnego stopnia za Karola IV i Wacława IV tę supremacyę, którą przyszłość zachowała Austryi. Zadaniem prac tych było wyświecić te chwile, w których w walce ras, rasa słowiańska miała wpływ poważny w cesarstwie rzymskiem.

Wielką trudność w pracy przedstawiało zebranie źródeł *), rząd austryacki bowiem, pragnąc zatrzeć wszystko, cokolwiek stanowiło odrębną fizyognomię narodu czeskiego, konsekwentnie niszczył książki i akta czeskie; w r. 1780 zaprowadzono instytucyę tak zwanych wysłańców (żandarmów), którzy na kształt zgłodniałych wilków przebiegali cały kraj, zaglądali do każdego zakątka i gdziekolwiek znajdowali książki czeskie, złe, czy dobre, chwytali je i ledwie w nie zajrzawszy, w każdym razie nic nie rozumiejąc z nich, darli je i palili.

Niemniejszą trudność przedstawiał język, który od bitwy pod Białą Górą jedynie tylko wegetował; odzwyczajono się bowiem od czytania i od pisania po czesku, a stąd brakło wyrazów, które trzeba było wziąć albo z dawnych pomników języka, albo też z innych języków słowiańskich.

Pierwsze lubo nieznaczne ślady odrodzenia okazują się, gdy w roku 1774 w miejsce neutralnego języka łacińskiego Marya Teresa w administracyi i w szkole zaprowadziła język niemiecki, a cesarz Józef rozporządzenie to bezwzględnie wykonywał. Fakt ten pomimo uśpienia ducha narodowego Czechów zabolał, a trwało to jednak dość długo, zanim język czeski się odrodził

Ks. Józef Dobrowski, który pierwszy ustalił w sposób naukowy formy języka i swojemi badaniami historycznemi i filologicznemi rzucił jasne światło na starożytności słowiańskie, pisał po łacinie i po niemiecku, a język czeski traktował, zrazu tak, jak język wygasły łaciński lub grecki mówiąc: „Zostawcie umarłych w spokoju". Dopiero później gdy po założeniu naukowego towarzystwa bardziej sprzyjający autonomii lokalnej cesarz Leopold wziął udział w posiedzeniu tego towarzystwa, któremu w r. 1790 udzielono tytułu królewskiego, Dobrowsky zwrócił się do monarchy z prośbą, „aby język narodu czeskiego, to drogie dziedzictwo po przodkach, przed pogwałceniem chronił".

Hasło do wydobycia nauk z zaniedbania wychodzi tak jak w Polsce ze Zgromadzenia zakonnego Pijarów. Członek tego Zgromadzenia Marcin Pelcel (1734 –1401) pisze również po niemiecku i ma sposób przedstawiania rzeczy mało pociągający, uszanować w nim jednak trzeba siłę przekonań i poświęcenie dla prawdy; udaje mu się też sprostować niejedną kartę dziejów, którą nienawiść niemiecka skoszlawiła. Jakkolwiek książka jego przeszła przez censurę, rząd niemniej jednak zakazuje ją czytać i jak drugi Kalif Omar ją niszczy. Karol Tam pisze w roku 1783 obronę języka czeskrego już w języku czeskim.

O drugim Pijarze Dobnerze, który położył podstawy czeskiej narodowej krytyki, mówi Prohaska, że pierwszy „mentiendi finem fecit", a Schlözer mieni go też pierwszym, który w czeskiej i polskiej historyi „deliberare desiit".

(C. d. n.)

*) Ob. Tam Obrona jazyka ceskeho proti zlobivym jeho utrhacum 1783. Pypin. und Spasowicz: Geschichte der slavischen Litteraturen 1884, str. 49, 144—214; Saint René Taillandier, L'histoire et l' historien de la Bohême 1855 str. 361; Graf Leo Thun ueber den gegenwärtigen Stand der böhmischen Litteratur und ihre Bedeutung Prag 1842 Lawestam Literatura powszechna, T. IV str. 303—315.

członek pruskiej Izby panów zmarł 1 bm. przeżywszy lat 94, w majątku swym Jabłkowie pow. wągrowieckim. Jako podoficer z 12 żołnierzami z niesłychaną brawurą w bitwie pod Olszynką zdobył armatę, za co przez Skrzyneckiego zaraz w obec wojska odznaczony został orderem virtuti militari. Po wojnie z r. 1831 udał się na uniwersytet do Berlina, a po roku puścił się ówczesnym zwyczajem w podróż po Anglii, Francyi i Włoszech, gdzie przebywał dwa lata, przyswoił sobie języki tych narodów i wiele zawiązał stosunków znajomości i przyjaźni z wybitnemi osobistościami, z któremi długie lata utrzymywał korespondencye. Wróciwszy do domu dostał od ojca swego w dziale rodzinnym Jabłkowo i zaprzągł się do pracy na zagonie rodzinnym. Tu na niwie gospodarczej wzorową swą oszczędnością zdziałał, że wkrótce dokupił majątek Ruczkowo, a w parę lat później dobra Stawiańskie. Był to mąż głębokiej erudycyi, był czynnym w sprawach powiatowych, należał do wszystkich komisyj i był długoletnim członkiem izby panów w Berlinie, który to zaszczytny urząd skutkiem sędziwego wieku złożył. Ożeniony był z Rozalią Radońską, a następnie zostawszy wdowcem ożenił się po raz wtóry z Michaliną Moszczeńską. Pozostawił jedyną córkę Kazimierzową Poniń-Zą, dwie wnuczki i wnuka.

Ze stowarzyszeń.

W lwowskiem kasynie miejskiem w sobotę 10 bm. przedstawienie amatorskie.

Z całego świata.

Nowy Jork 3 grudnia. W poniedziałek zbierze się na nowo parlament w Waszyngtonie. Sprawę taryfy cłowej poruszy prezydent zapewne dopiero w późniejszym mesażu osobnym. Kilku posłów wniesie pod wyższenie płacy prezydenta z 50.000 na 100.000 dolarów Inny wniosek żąda reasumowania ustawy o anarchistach, tj. zaostrzenia jej, tudzież wykluczenia posła Heffeina z parlamentu. Poseł ten powiedział bowiem w swojej mowie kandydackiej, że byłoby dobrze, gdyby jaki drugi Czolgosz (zabójca Mac Kinleya) Roosevelta zamordował. Izba posłów może wykluczyć posła. Posiada bowiem nieograniczone prawo do rozstrzygania o kwalifikacyi swoich członków.

Konstantynopol 5 grudnia Z powodu cholery w niektórych miastach Rosyi rada sanitarna zarządziła 5 dniową kwarantannę dla okrętów, które przybywają z Poti (miasto i twierdza w Rosyi azyatyckiej niedaleko morza Czarnego) i z Batumu, oraz dla okrętów, wiozących pielgrzymów do Mekki.

Budapeszt 5 grudnia. 300 chrześcijańsko-socyalnych robotników chciało wczoraj urządzić zgromadzenie Robotnicy socyalistyczni uniemożliwili je. Przyszło do bójki, kilka osób poraniono nożami. Policya musiała wkroczyć z dobytą bronią celem przywrócenia spokoju. 4 osoby aresztowano.

Ruch artystyczno-literacki.

* **„Narzeczona milionerka"**, najnowsza operetka wiedeńska, która na arenach zagranicznych miała wszędzie wielkie powodzenie, ponieważ odznacza się dużym humorem i melodyjną muzyką, przedstawioną będzie nareszcie u nas jutro po raz pierwszy, następnie we środę i w sobotę.

Po wystawieniu tej nowości, przystąpi personal do nauki bardzo ładnej a nie znanej u nas operetki Millöckera pt. „Siedmiu szwabów".

* **Malarki**. W sprawozdaniu z wystawy w salonach p. Latoura, pomieszczonem w ostatnim numerze *Gazety Nar.*, mylnie wydrukowano nazwisko jednej z lwowskich artystek-malarek a mianowicie pani Emilii Otto F e t t e r o w e j. Jej to płótna (a nie p. Felterowej, jak mylnie wydrukowano) zajmują drugą salę wystawy.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We wtorek po raz pierwszy „Narzeczona milionerka" operetka Henryka Berte.

We środę „Narzeczona milionerka".

We czwartek o pół do 1 w południe poranek japoński „Terakoja", po południu „Konzul generalny", wieczor „Tkacze".

W piątek po raz pierwszy „Wesele Sobeldy" poemat dramatyczny w 3 aktach Hugona Hoffmansthala.

W sobotę „Narzeczona milionerka".

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek „Damy i Huzary" Fredry, przedstawienie benefisowe ku uczczeniu 35-letniego jubileuszu Hipolita Wójcickiego

We środę „Demon slemi".

We czwartek po południu „Kopciuszek", wieczór „Intratna posada", występ p Kamińskiego.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę „Walka motyli".

W niedzielę popołudniu „Na zawsze", wieczorem „Faust", występ Kamińskiego.

PORANEK JAPOŃSKI.

TERAKOJA.

czyli wiejska szkółka dramat historyczny japoński w 1 akcie Tekeda Izuma, przełożył i prologiem opatrzył Jerzy Żuławski. Rzecz się dzieje w r. 1902 w japońskiej wiosce Początek o w pół do 1-ej w południe.

Dziwny tytuł i dziwna godzina przedstawienia, dziwne też rzeczy się działy na scenie. Po uwerturze Webera „Turandot", na japońskich motywach skomponowanej, wychodzi pan Kwiatkiewicz i we fraku wygłasza prolog, poczem rozsuwa się ciemno-czerwona pluszowa kotara i ukazuje się na scenie wnętrze szkółki japońskiej jak można najwierniej oddane. Ośmioro mniejszych lub większych dryblasów japońskich gryzmoli tuszem znaki pisemne i śpiewa pod nosem — zda się dziwny jakiś ul z brzęczącemi pszczołami egzotycznemi. Dzieciaki zaczynają się bić i barwna ta scena tych zabawnych milusińskich jest z wielką werwą i humorem oddana. Wchodzi Tonami żona nauczyciela i doprowadza szkołę do porządku, za chwilę zjawia się Czyjo, żona Macua, wasala Tokihiry i przyprowadza swego synka do szkoły nie wymieniając swego nazwiska. Biedna matka wie jednak, że go przyprowadza na śmierć niechybną poświęcając własne dziecię, by ocalić książątko Szuzaja, dziecię Sugawary, które uchodzi za syna Tonami i Genza i u nich w ukryciu się chowa. Genzo dawny wasal Sugawary, ukrywa się przed jego przeciwnikiem Tokihirą, udając nauczyciela wiejskiego i w tem ukryciu wychowuje książęcego potomka, wydając go jako własne dziecię, obecnie jednak wpada strwożony do domu, bo ukrycie książątka wiadome na dworze Takihiry, który właśnie wysłał swego wasala Macuo z dworzaninem Gembą, by mu przywieźli głowę dziecka — pretendenta. Genzo koniecznie chce ocalić syna swego pana i postanawia zabić jednego ze swych uczniów, by jego główkę posłać Tokihirze, ponieważ jednak wszyscy chłopcy mają pospolite chłopskie twarze i nie mogłyby uchodzić za dziecko krwi książęcej, więc każe żonie zamordować nowoprzybyłego ucznia o pańskiej powierzchowności Tonami rozpacza, lecz poddaje się temu wyrokowi, by ocalić życie prawowitego władcy.

Nadchodzi orszak Macua, który w lektyce wspaniałej przybywa po głowę książęcego dziecka. Za nim nadciąga gromada wieśniaków w obawie o życie swych dzieci, żeby nie zamieniano pacholąt. Następuje rozczulająca scena, kiedy każdy ojciec wywołuje swe dziecię i ocalone unosi na plecach. Teraz Macuo każe Genzie przynieść głowę książątka. Scena prawdziwie wzruszająca w swej grozie pełnej prostoty. Po długiej, bardzo długiej niemej lecz wymownej pauzie przynosi Genzo głowę Katara, syna własnego Macua i Czyji, która go umyślnie na śmierć przywiodła, by ocalić księcia Szuzaja. Macuo wie, że mu podano głowę swego ukochanego dziecięcia, długo nie może spojrzeć na ukochaną główkę i moment ten po mistrzowsku przez p Solskiego oddany, należy do najbardziej tragicznych, jakie kiedykolwiek przedstawiano na deskach teatralnych. Groza przenika widza do szpiku. Tragizm posunięty do najwyższego napięcia. Ojciec własny który poświęcił swe ukochane dziecię, by ocalić syna swego prawowiernego pana, bo Macuo tylko podstępnie przyjął służbę u Takihiry, wroga prawowitej dynastyi. Głowę swego dziecka posyła na dwór tego tyrana wraz ze swoją dymisyą, a ocalone książątko oddaje w ręce matki, którą także ocalił od niechybnej śmierci. Spełniwszy ten ultra-bohaterski czyn oddaje się wraz ze swą żoną Tonami boleści nad ciałkiem zamordowanego synka, a nad rozpaczą nieszczęsnych rodziców unosi się kojące przeświadczenie spełnionego obowiązku wobec słusznej sprawy i dobra ojczyzny. Poświecenie dla tych szczytnych ideałów podzielało obok tych bohaterskich rodziców i szlachetne ich dziecię, mimo dopiero ośmiu swych lat świadomie szło na śmierć i dobrowolnie poddało szyjkę pod miecz katowski!

Wobec wpajania podobnych ideałów w duszę dziecięcia, wobec takiego poświęcenia kochającej matki i ojca czy możemy się dziwić bohaterstwu tego zapoznanego szczepu, który na dalekim wschodzie świeci zdumionej Europie przykładem bohaterstwa, poświęcenia, miłości ojczyzny i pogardy śmierci!

Wdzięczni jesteśmy dyrekcyi teatru naszego, że nas zapoznała z tak ciekawem dziełem o tak wysokiej etycznej wartości, wdzięczni też jesteśmy za prawdziwie artystyczne wystawienie tej senzacyjnej sztuki. Wystawa była tak wierną i tak nastrojową, że śmiało rzec można, że dotąd podobnie wysoce artystycznie na zewnątrz wystawionej sztuki nasz teatr nie widział, a może nawet w całej Europie czegoś podobnego nie było. Zasługą dyrekcyi było że całą dekoracyjną i kostyumową stronę przedstawienia oddała w ręce artysty-malarza Dębickiego, głębokiego znawcy świata japońskiego. Gdyby dyrekcya zechciała tak postąpić z każdą sztuką, oszczędziłaby oczom kulturnego widza tych kakofonij stylowych i horrendów dobrego smaku, któremi nas czasami darzy.

Inscenizacya tej japońskiej sztuki najwyższy zaszczyt przynosi naszemu teatrowi i jest czemś tak zjawiskowem, że choćby dlatego samego powinna się ta ciekawa sztuka utrzymać w repertuarze. Grana też była przepysznie. Państwo Solscy dali kreacye tak wspaniałe, że ocena ich gry musiałaby się rozpływać w samych superlatywach. A jakżeż stylowo wyglądali! Zdawało się, że zeszli z jakiegoś starego Kakemono, szaty, oblicza, ruchy jakby żywcem ze starych obrazów japońskich na scenę naszą przeniesione. Miłości matki nieszczęsnej umiała pani Solska dać akcenty o niewysłowionej tkliwości, a pan Solski oddał grozę i wysoki tragizm swej roli w sposób tak prosty, a tak przejmujący, że nie było oka suchego na sali. Ubrany był w przepyszną szatę z błękitnego jedwabiu prawdziwą japońską. Pani Solska bajecznie stylowo wyglądała w kimono jedwabnem barwy zeschłego liścia malowane w kwiaty wiśni. Symfonia wszystkich barw na scenie była prawdziwie po malarsku zharmonizowana. Pani Węgrzynowa była ubrana w kimono fioletowe i dała sylwetę jakby żywcem zdjętą z jakiegoś starego japońskiego kakemono. Wprost zdumiewająca była w ruchach podpatrzonych w starych sztychach, arcydziełach sztuki japońskiej. Utalentowana ta wielce artystka i grą swoją wybiła się na plan pierwszy. Pan Chmieliński jako nauczyciel grał także bez zarzutu i dzieciaki dobrze się spisały, jedyny tylko p. Węgrzyn psuł nastrój tak swoim wyglądem jak i przesadną grą. Wyglądał on jakby postać z operetki Mikado nie licująca z powagą hieratyczną tego cudownego staro-japońskiego obrazka, pełnego grozy i najwyższego tragizmu. Wielka prostota i dziwny spokój potęgował tylko to tragiczne napięcie, które doszło do stopnia dotąd może na naszych scenach europejskich niewidzianego!

Wdzięczni jesteśmy Żuławskiemu za przyswojenie naszej literaturze scenicznej tak ciekawego dzieła dalekiego Wschodu

Spectator.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Wczoraj w południe ks. kanonik Krupiński dokonał poświęcenia dwóch nowych domów Towarzystw budowy tanich mieszkań dla robotników katolickich. Dotychczas wzniesiono ogółem na Modrzejówce 7 parterowych domów, obliczonych na 76 rodzin. Pokój z kuchnią kosztuje miesięcznie 12 do 14 kor. Wszystkie mieszkania są zajęte.

Żądania na wojsko.

Berlin 4 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu niemieckiego parlamentu, w toku dyskusyi budżetowej, zabrał głos sekretarz stanu dla skarbu, br. Stengel, który oświadczył, że także rok 1903 zakończył się deficytem, jakkolwiek mniejszym, niż lat poprzednich. Co się tyczy przypuszczalnych wyników gospodarki w roku 1903 zaznaczył mowca, że podatek od cukru przyniósł o 14 milionów marek dochodu więcej, natomiast cła przyniosły dotąd o 12 milionów mniej, aniżeli w roku poprzednim, a 18 milionów mniej, aniżeli preliminowano. Ogółem wziąwszy, rok bieżący zakończy się bez deficytu. Przy układaniu nowego budżetu należało uwzględnić ogólnie niekorzystne położenie finansowe i ekonomiczne i postępować z jak największą oszczędnością. Mimo to musieliśmy zażądać 121 milionów na uzbrojenie wojska tak, że razem o k a z u j e s i ę p o t r z e b a z a c i ą g n i ę c i a 293 m i l i o n o w e j p o ż y c z k i. Powstanie Herrerów w Afryce południowej kosztuje dotychczas 135 milionów marek. Położenie państwowego funduszu inwalidów jest coraz gorsze, mianowicie trzeba liczyć się z tem, iż w roku 1910 będzie on zupełnie wyczerpany, gdyż już dotychczas brakuje 28 milionów. (Ogólne poruszenie w izbie.) Uważam za bardzo ważny fakt, że od kilku lat nie można było ułożyć bilansu państwowego bez naruszenia funduszu inwalidów, który jest przecież na inne przeznaczony cele. Musimy wszystko uczynić, aby budżet nasz oprzeć na trwałych podstawach. Sama oszczędność nie wystarczy. Mamy wprawdzie źródła nowych dochodów, jak cła itd., lecz ostrzegam izbę, aby pod tym względem nie robiła sobie zbyt wielkich nadziei. Mowca kończy owagą o trudnem położeniu państwa i prosi o przyjęcie budżetu.

Minister wojny generał-porucznik von Einem wywodził, że zadania państwa mogą być spełnione tylko w takim razie, jeśli one będzie miało do dyspozycyi silną i bitną armię. Powiększona być musi wewnętrzna wartość armii, wzmocniona organizacya i polepszone wykształcenie. Przedłożone ustawy wojskowe mają na celu przedewszystkiem uprościć skomplikowaną mobilizacyę. Żądane powiększenie kontyngentu o 7000 ludzi jest nieodzownie konieczne dla utrzymania bitności armii. Prócz tego trzeba powiększyć jeszcze konnicę. Co się tyczy mającej wejść w życie dwuletniej służby wojskowej, to połączona jest ona również z nowymi wydatkami, gdyż potrzeba powiększyć personal dla uczenia rekrutów, dotąd bowiem używano do tego celu żołnierzy, służących trzeci rok. Obecnie zaś nie będzie można tak łatwo użyć do tego żołnierzy z drugiego roku służby. Musi w tym kierunku nastąpić zmiana, ponieważ nie wolno oddawać naszych żołnierzy pod opiekę „personalu nerwowego" (Oklaski). Podoficer powiniem każdego żołnierza traktować indywidualnie, to też pragniemy lepiej uregulować warunki służby, powiększyć przedewszystkiem kontyngent podoficerów, pomnożyć ilość placów do ćwiczeń, do nauki strzelania itp. Jednem słowem chcemy zaprowadzić w wojsku reformy, które się doskonale opłacą, lecz zaprowadzenie ich kosztuje też wiele pieniędzy. Opłacą się zaś, gdy kiedyś będzie chodziło o to, aby z mieczem w ręku decydować o losach państwa.

Na tem odroczono dalsze obrady budżetowe do poniedziałku.

Telegramy i telefonemały.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt 5 grudnia. Nowa sesya sejmu węgierskiego zbierze się 9 grudnia. Wybór prezydyum i ukonstytuowanie się zajmą zapewne trzy dni, poczem przyjdzie pod obrady prowizoryum budżetowe, przyczem zastosowany już zostanie nowy regulamin izby. Prowizoryum budżetowe zdaje się przejdzie spokojnie a zajścia spodziewanem są dopiero przy obradach nad ustawą o kontyngencie rekruta. Mówią, że gdyby prezydent izby chciał do posłów zastósować obostrzone przepisy, jak np. wydalanie przymusowe posłów z obrad izby, to opozycya powoła się na § 163 kodeksu karnego węgierskiego, orzekający, że członkowie sejmu węgierskiego używają tej samej opieki prawnej co i władze rządowe, odwoła się do sądów i wydaleni z izby posłowie wniosą skargę do sądu o gwałt popełniony na władzy.

Budapeszt 5 grudnia. Opozycyjne pisma węgierskie twierdzą, że sejm zostanie zwołany na dzień 12 albo 13 bm.

Opozycya wedle ułożonego planu będzie bronić starego regulaminu obrad izby zacięcie bez żadnych wybryków. Opozycya chce pozostawić większości rolę atakujących i w ten sposób chce zwalić winę jakichkolwiek zaburzeń na hr. Tiszę. Natomiast pp. Koszut, Wojciech hr. Apponyi i hr. Andrassy zdecydowali się doprowadzić do tego, aby hr. Tisza był zmuszony użyć przeciw nim gwardyi parlamentarnej i wyrzucić ich ze sali. Mają oni nadzieję, że widok najpoważniejszych polityków węgierskich, wyrzucanych przez gwardzistów, skłoni nawet umiarkowane żywioły w stronnictwie liberalnem do dezercyi.

Te obliczenia opozycyi mogą zawieść, albowiem hr. Tisza daje do zrozumienia, że jeszcze przed końcem roku rozwiąże izbę i rozpisze nowe wybory nawet, chociaż nie będzie miał prowizoryum budżetowego.

Budapeszt 5 grudnia. (Tel własny). Słychać, że sesya sejmu nie rozpocznie się przed 12 bm., niektórzy zapewniają, że dopiero 14 bm.

Przesilenie gabinetowe w Serbii.

Belgrad 5 grudnia. Król przyjął dymisyę gabinetu i zlecił mu sprawowanie funkcyj rządowych aż do złożenia nowego ministerstwa.

Prezydent skupsztyny, wezwany przez króla, oświadczył, że nie może uczynić jeszcze żadnych propozycyj co do składu nowego gabinetu, gdyż większość skupsztyny jeszcze się nie zdecydowała.

Rozwiązanie skupsztyny uchodzi za rzecz pewną.

Belgrad 5 grudnia (Tel. własny.) Król p o w i e r z y ł G r u i c z o w i u t w o r z e n i e g a b i n e t u umiarkowanego.

Zaburzenia w Rosyi.

Petersburg 5 grudnia. (Ros. Agencya tel.) Wywołane przez żołnierzy marynarki w Sebastopolu zaburzenia nie miały wcale politycznej tendencyi ani też nie były w związku z wojną. Przyczyna wykroczeń była raczej następująca: Około koszar utworzyła się z biegiem czasu mała osada, w której obok domów, zamieszkałych przez rodziny marynary, były także knajpy, domy zamieszkane przez przemytników i domy publiczne. Admirał Szuszin, komendant floty Czarnego morza wydał rozkaz zburzenia tych domów i zamknięcia szynków. Gdy policya chciała wykonać ten rozkaz, urządzili marynarze demonstracyę; przyszło do bójek. Wyciągnięto z powozu i obalono na ziemię kapitana, który właśnie tamtędy przejeżdżał. Wojsko rozprószyło tłum.

Waszyngton 5 grudnia. (B. Reutera). Angielsko-amerykańska umowa w sprawie sądów rozjemczych jest identyczną z zawartymi już podobnymi układami. Także Hiszpania nawiązała rokowania w celu zawarcia traktatu rozjemczego.

Waszyngton 5 grudnia. (B. Reutera). Rząd Stanów Zjednoczonych zamierza uczynić Wenezueli jak najbardziej stanowcze przedstawienia, ponieważ wenezuelański najwyższy sąd zwleka z uregulowaniem sprawy Bermudeskiego tow. asfaltowego". W departamencie stanu powiadają, że europejskie mocarstwa podzielają niezadowolenie Stanów Zjednoczonych z obecnych stosunków w Wenezueli.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej".)

Z Portu Artura.

Londyn 5 grudnia. *Daily Telegraph* donosi z Czifu pod datą 3 bm.: Japończykom powiodło się ustawić ciężkie działa na „pagórku 203 metrów". Rosyanie utrzymują ciągły ogień na ten pagórek.

To samo pismo donosi z Szangaju, że Japończycy obsadzili „pagórek 300 metrów", położony na południe od zdobytego już pagórka podobnej nazwy.

Londyn 5 grudnia. (Tel. własny). Z nieurzędowych źródeł nadchodzą tutaj liczne szczegóły o walkach, jakie stoczono koło wzgórza „203 metrów". Walki trwały od 27 zm. do 1 bm. Dwa pierwsze ataki Japończyków, jakkolwiek uwieńczone zajęciem fortu nie przydały się na nic, gdyż Rosyanie otrzymawszy posiłki wyparli dwukrotnie Japończyków z zajętych pozycyi. Dopiero d. 30 listopada Japończycy wszystkie rezerwy wysunęli do linii bojowej i z okrzykiem „banzaj" o g. 8 złamali opór Rosyan, którzy, pozostawiając ogromne straty, cofnęli się na forty Anczuszan i Jorszuszan.

Jak dalej donoszą z Tokio, odtąd Japończycy umocnili swe stanowisko na tem wzgórzu i zamierzają wytoczyć tam ciężkie działa, aby ostrzeliwać krzyżowym ogniem port jakoteż fort Erlung. Rosyanie ponawiają próby wyparcia napowrót Japończyków z tego stanowiska.

Na lądzie.

Londyn 5 grudnia. *Morning Post* donosi z Szangaju: Rosyanie urządzili w Szangaju formalne składy dla swej armii i floty. Znajdują się tam wielkie zapasy węgla rosyjskiego. Ponieważ rząd chiński na to pozwala, panuje wielkie wzburzenie i rozgoryczenie wśród przebywających tu Japończyków, którzy zwrócili się do władz chińskich z protestem przeciw temu.

Petersburg 5 grudnia. Generał Sacharow telegrafuje pod datą wczorajszą: W nocy na 4 bm. oddział japońskich ochotników usiłował przeciąć druty, prowadzące do miejscowości Linszinpu, nie dopiął jednak celu wskutek naszego ognia. Zabrano 1 Japończyka do niewoli.

Petersburg 5 grudnia. Kuropatkin donosi pod datą 3 bm. Oddziały nasze, które dnia 26 bm. dotarły aż do Tapinduszan, nie widziały tam nieprzyjaciela. W pewnym składzie znaleziono nagie zwłoki 17 Japończyków, obrabowanych prawdopodobnie przez mieszkańców. Dwie kompanie japońskie napadły w nocy na 3 bm. na wieś Utsiasi lecz zostały odparte.

Rosya kupuje okręty.

Londyn 5 grudnia. (Doniesienie *Standardu* z Petersburga) W ubiegły wtorek przybył do Moskwy, a we środę odjechał dalej przez Warszawę i Sofię do Konstantynopola amerykański agent okrętów wojennych, Flint, który jak słychać wiozie czek na sumę 7 milionów funtów szterlingów, wystawiony na imię domu Rotszyldów. Suma ta przedstawia wartość argentyńskich i chilijskich okrętów wojennych o których zakupno prowadzi Rosya rokowania.

To i owo.

Z deszczu pod rynnę.

— Edziu! chwileczkę — co za brylanty!

— Wierzaj mi, zatrzymywać się przed wystawą nie wypada!

— Masz racyę — wejdźmy do magazynu!

Z rynków towarowych.

Wiedeń 5 grudnia. Usposobienie giełdy na ogół spokojne i ustalone. Żadnej zmiany przy otwarciu dostrzedz nie było można.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 5 grudnia 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa Pszenica gotowa 8·80 do 9·—, pszenica nowa 8·70 do 8·80, żyto gotowe 6·75 do 6·90, nowe 6·65 do 6·75, owies obroczny gotowy 6·60 do 6·80, nowy 6·50 do 6·75, jęczmień pastewny 6·50 do 6·80, jęczmień browarny 7·10 do 7·30, rzepak 10·25 do 10·50, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·75 do 6·90, groch do gotowania 8·50 do 10·50, wyka 6·60 do 6·75, bobik 6·50 do 6·75, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 7·75 do 8·—, stara 6·90 do 7·50, chmiel za 56 kilo od 230 do 240, koniczyna czerwona 65·— do 80·—, biała 55·— do 60 — szwedzka —·— do —·—, tymotka 24·00 do 28·—.

Spirytus loco za 50 litrów nowy 44·50 do 46·— paritas Tarnopol ekskontyngentowy 31·50 do 31·75

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z dnia 2 grudnia 1904 w „Hali zbożowej".— Tendencya słabsza.

Pszenica biała od koron 9·35 do 9·55, biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 9·50 do 9·75, czerwona i żółta tranzyto —·— do —·—, węgierska —·— do —·—. Żyto krajowe 0·— do 0·—, żyto dwor. nowe 7·60 do 7·85. targowe 7·35 do 7·65, tranzyto —·— do —·—, węgierskie nowe 0·00 do 0·00. Jęczmień browarny 7·90 do 8·40, na krupy 6·90 do 7·45, na paszę 6·70 do 6·90, tranzyto —·— do —·—. Owies 7·30 do 7·65 Proso zwykłe 7·— do 8·25. Tatarka 8·60 do 9·00. Kukurydza nowa 8·00 do 8·30, stara 8·45 do 8·75. Cinquantin nowa 0·00 do 0·00, Cinquantin stara 8·55 do 9·—. Groch Wiktorya 10·75 do 11·25, zwykły 9·75 do 10·25, pastewny 7·75 do 8·00. Fasola cukr 16·50 do 18·00. długa 13·50 do 15·—, krótka 12·00 do 13·—, perłowa 12·50 do 13·50. Bobik 7·50 do 8·00. Wyka 0·00 do 0·00. Rzepak zimowy 11·25 do 11·50, tranzyto —·— do —·—. Siemię lniane 10·40 do 10·80, konopne —·— do —·—. Lnica —·— —·— Mak niebieski 24·— do 26·—, szary 22·— do 24·—. Koniczyna nasienna czerwona 55·— do 75·—, nasienne biała 45·— do 55·— nasienna szwedzka —·— do —·—. Esparsetta 11·75 do 12·50. Lucerna —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Otręby pszenne 5·10 do 5·30, żytnie 5·10 do 5·30. Mąka czerwona 5·50 do 6·00. Ofagi 4·50 do 4·70. Słoma żytnia długa 2·30 do 2·50, pszeniczna długa —·— do —·—, Mierzwa żytnia 0·00 do 0·00, pszeniczna —·— do —·—. Siano zwyczajne 4·40 do 4·80, Koniczyna pastew. 5·20 do 5·60, Soczewica 17·00 do 19·00 Ceny notowane za 50 klg.

Wiedeń 5 grudnia Kurs w koronach i po 50 klg. Pszenica 10·55 do 10·95, żyto 7·85 do 8·—, jęczmień 0·00 do 0·00, kukurudza 0·— do 0·—, owies 7·15 do 7·40 rzepak 00·00 do 00·00

Wiedeń d. 5 grudnia. Cukier 32·50 do 32·40 (stale). — Nafta galicyjska —·— do —·— spirytus 50·00 do 50·40.

Budapeszt dnia 5 grudnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 10·26 do 10·27 na październik 8·90 do 8·91, żyto na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 7·98 do 7·99 owies na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 7·22 do 7·23, kukurudza na sierpień —·— do —·—, na październik 0·— do 0·—, na maj 7·60 do 7·61, rzepak na sierpień 11·10, do 11·20.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: spokojne.
Stan powietrza: mgła.

Dział ekonomiczny.

β **Garbarnia rzeszowska.** W sobotę wieczór odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszów rzeszowskiej akcyjnej garbarni w likwidacyi. Likwidatorowie pp. dr. Als i Eydziatowicz przedłożyli sprawozdanie o stanie finansów towarzystwa, zmienionych znacznie wskutek pogorzeli fabryki dn. 5 października br. Mianowicie jedynym dochodem towarzystwa był czynsz dzierżawny, płynący z wydzierżawiania budynków fabrycznych i maszyn, wskutek pogorzeli wygasł kontrakt, dochody ustały, a otrzymana z towarzystwa ubezpieczeń kwota nie jest wystarczającą na odbudowanie fabryki.

Jako jedyne wyjście z tego położenia uznało zgromadzenie po długiej i ożywionej dyskusyi sprzedaż wszystkich aktywów, a to niespalonej części realności, pozostałych gruntów, urządzeń i zapasów.

β **Węgierski Bank krajowy.** Rada dyrekcyjna węg. Ogólnego Banku krajowego na dzisiejszem posiedzeniu — jak z Budapesztu telegrafują — na wniosek dyrekcyi uchwaliła przedłożyć nadzw. walnemu zgromadzeniu, które się odbędzie dnia 5 stycznia, projekt podwyższenia kapitału tej instytucyi o 10 mil. koron przez wydanie 25000 nowych akcyj. Rada dyrekcyjna przyjęła też wniosek dyrekcyi kierującej, aby utworzono filie na prowincyi; na razie powstanie 10 filij w miastach prowincyonalnych

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń 5 grudnia. (Telegram „Gazety Narodowej".) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 678·50, węgierskiego zakładu kredytowego 807·00, Anglobanku 285·50, Unionbanku 556·25, Banku dla krajów koronnych 452·— Bankverein 551·50, Bodenkredit 973·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 546·00, kolei państwowych 654·—, kolei południowej 89·00, tramwaje A. —·— B. —·—, kolei Elbenthal 419·00, kolei północnej 5519 kolei czerniowieckiej 581·00, alpiny 494·50. Rima Murany 518·50, praskiego towarzystwa żelaznego 2365, fabryki broni 540·—, tureckie tytoniowe 334·00 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1110 oblig [illegible] indemniz 97·95, renta majowa 100·05, austryacka renta koronowa 100·20, węgierska renta koronowa 98·15 [illegible] listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·20, [illegible] centowe listy Banku krajowego 99·40, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·90, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 102·60, 4-procent listy Banku hipotecznego 98·80, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·40 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·84, 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·45, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·50, losy tureckie 133·75, marki 117·56 ruble 254·—.

Berlin 5 grudnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·— (podług obliczenia procentowego) Spirytus —·—, Austryackie kredyty 218·50, Disc Commandit. 193·10.

Frankfurt dnia 5 grudnia. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 211·90, Kolej państwowa 000 — Alpiny 000·00, Disconto 000·00, Laura 000·00.

Paryż dnia 5 grudnia. Zamknięcie giełdy Trzy procentowa renta 98·45 Mąka 31·75.

NADESŁANE.

Przyjechali do Lwowa d. 5 grudnia

Hotel Europejski (Alberta Skowrona). A. hr. Miączyński z Satyowa, J. Jarzymowski z Chłopczyc, B. Zatorski z Niewistki, L. Kapuściński ze Starego Sambora, W. Górka z Gwoździca, W. Golachowski ze Stanisławowa, H. Mierzyński z Dubowic, J. Michałowski z Żółkwi, F. Turek ze Stanisławowa, E. i F. Turowski z Tarnawy. A. Czeykowski z Charbina, M. Polaski z Przeworska, J. Grunwald ze Strychaniec, O. Thiam z Wiednia.

Hotel Francuski. M. Witaliński i M. Neumann z Krakowa, K. Mochnacki z Tyśmienicza, S. Rosen i W. Powroziński z Tarnopola, R. Pokorny z Beniowa, K. Rakenbauer z Jawornika, H. Przybysławski z Bubena, M. Pokiński ze Stryja, B. Kuzian z Korszyłówki, J. Pollak, R. Wiener, J. Graf i H. Lehner z Wiednia, S. Pieniążkiewicz z Ostalowic, J. Ingwer z Tarnopola, L. Czaplińscy z Trembowli, J. Sosenko z Kozowy, J. Jankowski ze Lwowa, J. Zalewski i J. Wojniłowicz z Dubla, K. hr. Dzieduszycka z Sieciowa, J. Postępski z Żółkwi, N. Rosental z Borysławia, J. Bankowscy z Andronowa, E. Kormanowicze ze Zborowa, F. Bankowski z Jarosławia, E. Hubicki z Żurawna, M. Neurach z Czobla.

15

Życie za życie.

przez

Dytrycha Thedon.

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy.)

— Tak jest — przytwierdził inkwirent — „pod Jeleniem“ nie byłem ja tylko: kolega z Kiel przyłączył się do grających w kręgle i słuchał ich rozmowy.

— No, no! — dziwił się Hansen — a tamte osły...

— Oszukał ich, gdyż był przebrany za chłopa.

— Rozmawiałem o tem z panem von Oppert — rzekł Hansen, nie mogąc ukryć swego niezadowolenia — sądzę, że niewłaściwe takie maskarady.

— Czyż policya ma ogłaszać na drogowskazach, gdzie jest i dokąd udać się zamierza? — pytał Metsch obojętnie.

— Powinna postępować prostą drogą — dowodził rządca opryskliwie.

— Tam, gdzie to właściwe — poprawił Metsch — musi jednak pilnować, iżby jej praca nie szła na marne. Faktem tedy jest, że śledzi ona sprawę zagadkowego zniknięcia pana Horsta, a zapewne nie po raz pierwszy wczoraj występowała czynnie. Uważam za pomyślny zbieg okoliczności, żem się o tem dowiedział, lubo nie pójdę jej śladem, lecz będę szedł dalej obraną drogą do wytkniętego celu. Znasz pan osadę „Zielony gaj“, tam u Detlewa Blunk zakwateruję się od jutra; dziś mam dzień zajęty, a wieczorem nie chcę przybyciem mojem przyczyniać ludziom kłopotu. „Zielony gaj“ wskazał mi oberzysta Tietjens, o którym już wspominałem. On też w sposób pośredni nasunął mi myśl przybrania nazwiska Halma. Podobno przed trzydziestu laty jakiś Halm był nauczycielem w Kleistu laty jakiś Halm był nauczycielem w Kleinckendorf i od niego ród mój zapożyczam chwilowo. Korzystnem to okazać się może pod wielu względami: nazwisko znane w okolicy, a ten, który je nosił, zjednał sobie zaufanie tutejszych mieszkańców. Jeden z synów owego nauczyciela po odbyciu wyższych studyów miał dosłużyć się godności profesora, to nadaje pozór prawdopodobieństwa wykonaniu planów moich. Taki stosunek rodzinny usprawiedliwia zainteresowanie moje w życiu samotnej osady, coby inaczej dziwić mogło; zresztą przybraną rolę uznaję odpowiednią dla siebie; daje mi ona większą swobodę działania.

— To ostatnie stwierdzić miałem sposobność — wtrącił Hansen, ciągle jeszcze niechętnie usposobiony.

Metsch nie próbował się odciąć. Przeglądał akta, póki nie natrafił na ołówkiem zakreśloną a w części tylko wypełnioną stronicę.

— Muszę jeszcze zebrać niektóre szczegóły o pani von Dierssen — oświadczył. — Od jak dawna owdowiała dziedziczka wasza?

— Od lat ośmiu — objaśnił Hansen. — Pan von Dierssen umarł, gdy jego młodsza córka miała rok szósty.

— Małżeństwo ich było szczęśliwe?

— Żyli z sobą bardzo zgodnie.

— Pan von Dierssen nabył nie dziedziczony po przodkach majątek. Skąd więc ród swój wywodzi?

— Rodzice jego mieszkali w Lubece. On w Ameryce dorobił się fortuny i wróciwszy stamtąd, kupił Deepenhagen. Założył bank własny, a nabyte dobra uważał jako miejsce wypoczynku.

— Czy żyją jeszcze którzy z dawnych jego podwładnych?

— W Niemczech nie ma ich już, w Ameryce nie wiem o istnieniu tych ludzi.

— Czy żona jego jest także Niemką?

— Nie; ona z Anglii pochodzi: Eliza Wolmans; rodzice odumarli ją wcześnie, a wychowana wśród niemieckiej rodziny, wyrosła na dobrą Niemkę.

— Utrzymuje jeszcze stosunki z krajem ojczystym?

— Listy stamtąd rzadko pochodzą — odparł Hansen, wzruszając ramionami.

— Dziękuję — rzekł Metsch, odkładając akta i wstając. — Bądź pan łaskaw odwiedzić mnie za dni kilka w „Zielonym Gaju“. Zażądam, iżby Blunk przedstawił nas wzajem. O dzisiejszem spotkaniu zachowamy milczenie. Polegam w tym względzie na panu.

— To się samo przez się rozumie — odparł Hansen.

— Na dziś dosyć mamy tej sprawy. Metsch'a znać pan nie potrzebujesz; profesorowi Halm, raczysz, mam nadzieję, okazywać trochę życzliwości. Proszę kłaniać się odemnie panu Franc von Oppert.

Po lekkim uścisku dłoni i zamienionym ukłonie Hansen wyszedł z numeru 12-go. Czuł się rozdrażnionym; uprzejma ale krótka odprawa, rozmowa mająca pozór indagacyi śledczej i całe zachowanie tajnego inkwirenta wywierały na nim niemiłe wrażenie. Rządca sam szczery, otwarty, wymagał takiej otwartości od drugich; tymczasem przybysz miał jakby dwa odmienne oblicza; przyjacielskie, dobroduszne oblicze uczonego i twarz chłodną, zagadkową urzędnika policyi. Był zręcznym komendantem; rolę pierwszą odegrywał tak znakomicie, że w drugiem przeobrażeniu trudno przychodziło odgadnąć, gdzie zaczynał lub przestawał być szczerym.

W początku rozmowy Metsch starał się wzbudzić zaufanie, wiadomością o zajęciu się sprawą policyi z Kiel chciał widocznie ufność tę ugruntować, dalsze jednak pytania stawiał w sposób świadczący, że sam pragnie być dokładnie poinformowany, ale nie życzy sobie, iżby o jego działalności wysnuwano jakiekolwiek wnioski.

Podobnie jak w krótkiej przerwie czasu zmienił wyraz twarzy, tak i w wypowiadaniu myśli przybrał ton odmienny, rzucający cień tajemniczości na kierunek i cel jego zabiegów.

Hansen niemile tem dotknięty, nie mógł pozbyć się przykrego wrażenia wtedy nawet, gdy po załatwieniu kilku interesów w mieście puścił się w powrotną drogę i na ogniste gniadosze zwrócić był zmuszony baczniejszą uwagę.

(C. d. n.)

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.